ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY
CENA 1 sh

ROK VIII. Nr 39/379
LONDYN, 26 WRZEŚNIA 1954 R.

ALFONS BRONARSKI

MISJA I KRYZYS UNIWERSYTETU

Religious Truth is not only a portion, but a condition of general knowledge. To blot it out is nothing short, if I may so speak, of unravelling the web of University Teaching.

Card. Newman

Nie ulega wątpliwości, że jak w wielu dziedzinach tak i w wyższym szkolnictwie przeżywamy okres kryzysowy. Proszę nie oczekiwać, abym w ramach krótkiego artykułu objął całokształt zagadnienia i podał gotowe rozwiązania. Zadanie moje jest znacznie skromniejsze: postaram się wprowadzić moich czytelników w istotę i zwłaszcza w historię zagadnienia, rzucić kilka zasadniczych myśli i zwrócić uwagę na niektóre objawy specjalnie charakterystyczne problemu. Kryzys, przez który przechodzą uniwersytety, posiada kilka aspektów. Jest naprzód kryzys natury intelektualnej. Dwa światopoglądy ścierają się coraz wyraźniej na terenie uniwersyteckim: chrześcijański i komunistyczny, wywołując przewrót w umysłach. Jest aspekt społeczny wynikający z hipertrofii, w pewnych krajach, wskutek zbytniego napływu studiujących, zwłaszcza elementu żeńskiego, na niektórych wydziałach. Jest w końcu aspekt moralny kryzysu i jemu właśnie pragnę poświęcić kilka uwag.

Przygotowując ten artykuł, znalazłem szereg wypowiedzi zarówno ze strony katolickiej jak protestanckiej, stwierdzających ten kryzys moralny. Trwa on zresztą od dawna, skoro już w r. 1852 — przeszło sto lat temu — kardynał Newman poświęcił tej sprawie cykl wykładów, wygłoszonych z okazji otwarcia Katolickiego Uniwersytetu w Dublinie, wydanych następnie w formie książki („The Idea of a University", nowe wydanie 1912 r.). W celu ustalenia daty początku tego kryzysu, postępując retrospektywnie, musimy cofnąć się o kilka wieków. Wprzód jednak wyłania się pytanie: co to są uniwersytety? Jaki jest ich cel, ich misja? Odpowiadam utartym już komunałem: celem, misją uniwersytetów jest kult wiedzy. W sformułowaniu bardziej uczonym określić to możemy w ten sposób: zadaniem uniwersytetów jest badanie i odkrywanie prawdy w dziedzinie poznania i ustalanie praw na tej podstawie. Szkoły średnie dostarczają swym uczniom gotowej już wiedzy. Szkoły wyższe mają zadania twórcze na celu, mają nową wiedzę tworzyć i do jej postępu się przyczynić. Szkoła średnia daje ogólne wykształcenie, szkoły wyższe specjalizują. Ten twórczy charakter szkolnictwa wyższego spostrzegamy na każdym kroku. Widzimy to bardzo wyraźnie w dziedzinie nauk ścisłych. Matematyk wyprowadzający z absolutną pewnością nowe prawa, chemik czy fizyk stwierdzający z całą dokładnością powstanie nowych reakcji czy związków, astronom odkrywający istnienie nowej planety przez ścisłe obliczenia matematyczne i przez precyzyjne instrumenty, którymi dysponuje — oto najbardziej banalne przykłady tego odkrywania i rozszerzania dziedziny prawdy w ramach naukowej pracy i studium uniwersyteckiego. To samo, choć mniej wyraźnie, widzimy i w innych gałęziach wiedzy: filolog, ustalający przy pomocy drobiazgowej analizy tekst literacki, szuka tej prawdy, która ma w danym razie oddać prawdziwą myśl autora; prawnik dąży do niej w poszukiwaniu sprawiedliwości, która jest u podstaw nauk prawniczych; filozof, tworzący nowy system przekonany jest, że posiadł prawdę, a często, że systemy jego poprzedników są błędne.

Ze wszystkich tych przykładów wynika: 1) nauka nie wykracza poza sferę poznania doświadczalnego; są nauki takie jak filozofia i matematyka, które wnikają wprawdzie w sferę nadzmysłową, ale opierają się na aksjomatach rozumowo dających się skontrolować; 2) nauki poszczególne oddane są służbie prawdy; 3) ich charakter twórczy nie ulega wątpliwości.

Istnieje jednak instytucja, która ma również za zadanie stać na straży prawdy, a jest nią Kościół. Misja ta została mu powierzona z woli Boskiego jego Założyciela. Chrystus powiedział: „Ja jestem Prawda". Nie wynika z tego jednak, aby misja Kościoła pokrywała się z misją uniwersytetu. Kościół bowiem ma za zadanie strzeżenie i wykładanie Prawdy objawionej w zakresie wiary i obyczajów, ustalając dogmaty, w oparciu o przywilej nieomylności. Jest to więc inny rodzaj poznania wyższego rzędu, ponieważ dotyczy porządku nadprzyrodzonego, a prawdziwość zagwarantowana jest nie rozumem ludzkim, jak w dziedzinie nauk doświadczalnych, lecz autorytetem Boskim. Już św. Tomasz zwrócił uwagę na te specyficzne różnice w dziedzinie poznania (In Boetium. De Trinitate Qu. VI a III c). Niemniej teologia jest nauką, choć na innych, doskonalszych podstawach opartą; nie może być też mowy o jakiejkolwiek antynomii między obydwiema sferami poznania, jakie stanowią nauki świeckie i teologia, obie bowiem czerpią światło z tego samego Boskiego źródła. Co więcej: między uniwersytetem a Kościołem istnieje ścisła zależność genetyczna, wynikająca z faktu, że uniwersytety są właśnie dziećmi Kościoła.

Starożytność nie znała tych instytucji, akademie bowiem, które istniały w Sparcie i w Atenach nie mogą uchodzić za prawdziwe uniwersytety. Stworzyli natomiast instytucje zbliżone do naszych uniwersytetów Arabowie, których wpływ na ukształtowanie się tychże nie ulega wątpliwości. Niemniej powstanie naszych wyższych uczelni nie da się pomyśleć bez udziału Kościoła. Są więc uniwersytety jego dziećmi. Są jednym z najpiękniejszych kwiatów zrodzonych w średniowieczu, na który wielu uczonych, nie podzielających zresztą naszych przekonań, patrzy dziś jeszcze z podziwem(1).

Zgodnie z ustrojem Kościoła miały uniwersytety od początku swego istnienia pęd do uniwersalności i do kształtowania swego programu na podstawie międzynarodowej. Nieuwzględnienie tego zasadniczego postulatu prowadziło zawsze do upadku uniwersytetów, które muszą się kontaktować z sobą ponad granice ściśle narodowe. Miały też uniwersytety przyznaną sobie autonomię i niezależność, które porównać można z uprzywilejowanym stanowiskiem Kościoła w średnich wiekach. Przy tej sposobności warto jednak zaznaczyć, że nazwa „universitas", wbrew temu, co często się powtarza, nie oznaczała pierwotnie wszystkich nauk, lecz ogół profesorów i słuchaczów (magistrorum et studentium), dopiero później w dalszej ewolucji pojęcia nabrało ono, w ciągu średniowiecza, znaczenia „universitas scientiarum". (Denifle). Średniowiecze w swym uniwersalizmie stworzyło uniwersalne cesarstwo, będące w dziedzinie władzy świeckiej odpowiednikiem papiestwa, podobnie też objawiło tendencje stworzenia uniwersalnej wiedzy, której kolebką miały być właśnie uniwersytety — wielka idea, stanowiąca napewno jedną z największych zdobyczy w historii kultury europejskiej.

Już we wczesnym średniowieczu znajdujemy zawiązki uniwersytetów w klasztorach benedyktyńskich, np. na Monte Cassino. Z niego wyszła sławna szkoła medyczna i późniejszy uniwersytet w Salerno. Pierwszy, obok Bolonii, w pełnym słowa znaczeniu uniwersytet paryski (około 1200 r.) wyszedł ze szkoły katedralnej. Zakładanie uniwersytetów było uzależnione od pozwolenia papieskiego lub cesarskiego, najlepiej jeżeli można było uzyskać aprobatę obu tych najwyższych potęg chrześcijaństwa. Nasz uniwersytet krakowski uzyskał przywileje papieży Urbana V w 1364 r. i Bonifacego IX przy reorganizacji tej uczelni przez królową Jadwigę i Jagiełłę. Aż do reformacji, tj. w przeciągu trzech wieków, powstało 81 uniwersytetów, imponująca liczba. Rzecz znamienna, w krajach zostających pod wpływem Kościoła wschodniego nie powstała w tym samym czasie ani jedna tego rodzaju uczelnia. Organizacja uniwersytetów w średnich wiekach była hierarchiczna. Na niższym szczeblu znajdował się fakultet nauk wyzwolonych (artium), przez który musieli przejść słuchacze wszystkich innych wydziałów, u szczytu piramidy stała teologia, spajająca wszystkie składowe części olbrzymiego gmachu wiedzy. Były więc uniwersytety, jak w ogóle wszystkie szkoły w tej epoce, dziećmi Kościoła, współpracując z nim w ścisłej łączności. Widzimy zresztą i dzisiaj, że gdziekolwiek Kościół rozwija swą akcję misyjną i duszpasterską, powstają szkoły, a nawet uniwersytety, np. w Chinach, Indiach, Japonii etc.

Wobec harmonii, jaka istniała między uniwersytetami i Kościołem z jednej, a władzą świecką z drugiej strony, nie szukajmy początków kryzysu w tej epoce. Były wstrząsy, jak istniały też konflikty między cesarstwem i papiestwem, ale ideowa jedność była zachowana. Zdawało się, że te dwie instytucje, Kościół i uniwersytety, powinny były iść zawsze ręka w rękę, jak matka z dzieckiem. Stosunek taki trwał istotnie kilka wieków. Zachwiany został dopiero przez humanizm i Reformację. Humaniści, stanąwszy w opozycji do średniowiecznej scholastyki, wprowadzali często światopogląd pogański. Reformatorzy znowu widzieli w uniwersytetach twory papiestwa. Luter nazwał w swym twardym języku uniwersytety: „Mördergruben und Molochstempel" (jaskinie mordercze i świątynie Molocha), a w jednym z kazań, wygłoszonym w r. 1521, odważył się powiedzieć: „Die hohen Schulen wären wert, dass man sie alle zu Pulver mahlt, nichts Höllischer und Teuflischer ist auf Erden kommen von Anbeginn der Welt" (Dr Karl Hoeber: Das deutsche Universitäts- und Hochschulwesen, Kösel VI g. 1912, str. 16). („Uniwersytety zasługują na to, aby je zetrzeć w proch. Nic bardziej diabelskiego i piekielnego nie istniało od początku świata.") (2) Na skutek takich wystąpień nastał kryzys, teraz już niewątpliwy, w dziedzinie studiów uniwersyteckich. Liczba studentów malała tak, że na niektórych uniwersytetach, np. w Heidelbergu, było więcej profesorów niż słuchaczów, a Melanchton w Wittenberdze skarżył się, że żyje „nicht anders als in einer Wüste" („nie inaczej jak na pustyni").

Ale Reformacja zerwała z Rzymem, nie z religią. Nie posłuchano rady Lutra, aby zburzyć „jaskinie diabelskie", jakimi były, zdaniem jego, uniwersytety, zachowano nawet łacinę do końca XVII wieku.

Równolegle z rozdziałem w dziedzinie wyznaniowej objawił się rozdział w dziedzinie szkolnictwa, na podstawie wyznaniowej, stwierdzając tym zresztą nierozerwalność wiedzy i wiary. W Niemczech powstały uniwersytety o wybitnie protestanckim obliczu, w Marburgu (1527), w Królewcu, w Helmstadt, zorganizowane przez samego Melanchtona. W Anglii uniwersytety w Oksfordzie i w Cambridge stały się instytucjami Kościoła anglikańskiego. Jednocześnie w miarę postępującego ruchu kontrreformacyjnego powstawały uniwersytety o światopoglądzie katolickim, zakładane głównie przez jezuitów, w Dillingen (1549), Würzburgu, Douai, Lille, u nas w Wilnie etc.

Humanizm i protestantyzm, zrywając z źródłem Prawdy, jakim jest Kościół, wykoleił myśl ludzką, sprowadzając ją na tory, o których nie myśleli nawet reformatorzy i pociągając za sobą uniwersytety. Bezsprzecznie uniwersytety średniowieczne nie były ideałem. Wiele rzeczy może nas nawet w nich dzisiaj razić, ale powstały z wielkiej idei, której upadek w następnych wiekach stopniowo dostrzegamy. Reformacja, zrywając z Kościołem powszechnym, musiała konsekwentnie rozluźnić i zerwać swoje więzy z ideą powszechnego, a ściślej mówiąc katolickiego uniwersytetu, który był tworem Kościoła. Tak jak Kościół protestancki rozpadać się zaczął na coraz drobniejsze sekty, tak i nauka, jako organiczna całość w poszczególne, niezależne od siebie gałęzie. Z protestantyzmu zrodził się racjonalizm, z niego ateizm encyklopedystów; zrodził się typ nowoczesnego „libre-penseur'a". Tu już jesteśmy w pełni kryzysu uniwersyteckiego. Przy końcu XVIII wieku stosunek społeczeństwa do uniwersytetów w Niemczech był tak luźny, że otwarcie rozważano ich likwidację. Rewolucja francuska zamknęła wszystkie uniwersytety, wznowił je dopiero Napoleon. Zrywając coraz bardziej wiążące je już nie z katolicyzmem, ale w ogóle z religią nici, zaczęto reformować fakultety teologiczne w Austrii w dobie józefinizmu, a w drugiej połowie XIX w. usuwać je w krajach tak katolickich jak Hiszpania, Włochy i Francja, w epoce pozytywizmu i ewolucjonizmu. Dodajmy do tego wpływ lóż masońskich, silny wśród profesorów i młodzieży uniwersyteckiej od początku XIX wieku. Jako reakcja przeciw takiemu stanowi rzeczy powstawać zaczęły uniwersytety katolickie. Taka nazwa w średniowieczu byłaby pleonazmem. Tak powstały uniwersytety w Angers, Lille, Lyon, Paryżu, Fryburgu, później u nas w Lublinie itd. Czy teologia w ogóle jest nauką? Pytanie, którego nie znało średniowiecze — teologii bowiem przyznawało prymat nad wszystkimi innymi naukami — obecnie stanęło i do dzisiaj stoi w niektórych kołach na porządku dziennym. Średniowiecze wiedziało doskonale, że prawdziwa nauka i wiara nie mogą być ze sobą w sprzeczności, gdyż obie mają jedyne źródło w Bogu. Że takie pytanie mogło się zrodzić w pełni XIX wieku, dowodzi wielkości kryzysu moralnego, przez który przechodziły w tym czasie na pozór kwitnące uniwersytety.(3) Przypominają się słowa Sienkiewicza, że wiara zaczyna się tam, gdzie ustępuje pycha rozumu, jak również znany wiersz Mickiewicza:

Rozumie ludzki, tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni.
Świat cię niezmiernym zowie oceanem.
A promień Wiary, którą niebo wznieca
Topi twe krople, zapala twe gromy,
Ach, ty bez Wiary byłbyś niewidomy.
(Rozum i wiara)

W rezultacie ostatecznym nastąpił rozdział kompletny między wiarą i nauką; co więcej, uniwersytety przeciwstawiły się Kościołom chrześcijańskim, w swym wrogim względem nich nastawieniu, jak to widzieliśmy w dobie III Rzeszy, a dzisiaj w krajach pod reżymem komunistycznym. Dzieci stanęły przeciw własnej swej matce! Jest to jeden z największych dramatów w historii.

Jeżeli, mimo takiego kryzysu, rozwój nauki, zwłaszcza w ciągu dwu ostatnich stuleci, poszczycić się może dużymi zdobyczami, a w niektórych dziedzinach postępy są podziwu godne, to wynika to nie tylko z potężnych sił, w które Stwórca uposażył rozum ludzki, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, ale i z faktu, że wolnomyśliciele i ateiści są dziećmi kultury chrześcijańskiej, z których dobrodziejstw nieświadomie nieraz korzystają. Każda zresztą z nauk jest autonomiczną i ma swoje prawa, które rozum ludzki, dzięki swym przyrodzonym własnościom, sam rozpoznać może. Nikt nie kwestionuje postępu poszczególnych nauk, ale wątpliwości nie ulega, że równolegle z postępem poszczególnych gałęzi wiedzy, objawia się dekadencja w realizowaniu idei samego uniwersytetu jako szczytowego gmachu wiedzy. Postęp objawił się m. in. w dokładniejszym rozgraniczeniu, przy postępującej specjalizacji, poszczególnych dziedzin wiedzy, nie zawsze konsekwentnie i umiejętnie w średnich wiekach przeprowadzonym. Istotnie, panowała wówczas pod tym względem duża chaotyczność. Medycyna była np. traktowana według metody scholastycznej, Arystoteles był dla niej autorytetem. Chirurgią pogardzano, a jej przedstawicieli stawiano na równi z balwierzami i łaziebnikami. Anatomią się nie interesowano, natomiast posługiwano się astrologią, która naturalnie była też nieodstępną towarzyszką astronomii. Chemię łączono z alchemią. Muzyka wchodziła w zakres umiejętności matematycznych (K. Morawski: Historia uniwersytetu krakowskiego, II, 281).

Jeżeli średniowiecze nie dopatrzyło tych niedomagań, wieki późniejsze zgrzeszyły zbytkiem gorliwości w przeciwnym kierunku. Wiedza, według pojęć ludzi średniowiecza, stanowiła niepodzielną całość, jaką jest w istocie, utrzymywana w harmonijnej jedności przez teologię. Epoka poreformacyjna zerwała tę jedność i w ślad za tym poszła, w imię zbyt daleko posuniętej specjalizacji, seperacja poszczególnych gałęzi wiedzy. Rychło spostrzegli się jednak uczeni, że tego rodzaju izolacja prowadzi do zubożenia poszczególnych nauk. Spostrzegłszy groźne rysy w architekturze ideowego gmachu uniwersyteckiego, zaczęto szukać środków zaradczych przeciw temu stanowi rzeczy. I tak filozof niemiecki Fichte, zdając sobie sprawę z upadku, w jakim się znalazły uniewersytety niemieckie na początku XIX w., szukał spójni jednoczącej w całość świątynię wiedzy w filozofii. Wykluczał jednak teologię („so lange sie ihren Anspruch auf ein Geheimnis nicht feierlich aufgeben wolle"), jak długo nie wyzbędzie się swych pretensji do tajemnic. Nie znalazł jednak miejsca w ramach swego systemu na nauki przyrodnicze, a nadto wykluczał prawo i medycynę, oddając je osobnym zakładom naukowym. Tego rodzaju reforma nie mogła doprowadzić do przywrócenia jedności studium uniwersyteckiego. W drugiej połowie XIX wieku, przerost nauk ścisłych i przyrodniczych obalił i tę zasadniczą myśl Fichtego, prymatu filozofii. Nie filozofia miała stać u szczytu piramidy nauk, lecz empiryczna wiedza. W dzisiejszym stanie wiedzy stwierdza prof. Simon: „Auch die Philosophie ist nicht mehr in der Lage, aus diesen Bausteinen wieder ein harmonisches Gebäude der Weltansicht zu errichten, weil kein menschlicher Intellekt diese Bausteine zusammenfügen kann. Diese Wissenschaft erfordert also eine ungeheuere Resignation, und der Hörer, der an die Univerisität kommt und vielleicht glaubt, in die tiefsten Geheimniesse der Welt eingeführt zu werden, sieht sich völlig enntäuscht" (1. c. str. 32). („I filozofia nie jest dzisiaj w stanie z tych fragmentów zbudować znowu harmonijnego gmachu jednolitego światopoglądu, bo żaden umysł ludzki nie jest zdolny części tych złożyć w całość. Wiedza wymaga więc olbrzymiej rezygnacji i słuchacz, który przychodzi na uniwersytet i może wierzy, że zostanie dopuszczony do poznania najgłębszych tajemnic świata, dozna całkowitego rozczarowania".) W zacytowanych zdaniach mieści się cała rozpiętość i pozorna beznadziejność kryzysu.

Do przywrócenia jedności ideowej uniwersyteckiego studium nawołuje też inny uczony niemiecki, profesor filozofii na uniwersytecie w Bonn, Adolf Dyroff, w pracy swej „Vom Wesen der Universität" (Karlsruhe 1928). In on stwierdza, że przy koniecznym rozgraniczeniu poszczególnych dziedzin wiedzy, nie należy zasklepiać się zanadto w obrębie jednej nauki: „Der reine Fachmann wäre ein Unmensch" („fachowiec w ścisłym słowa znaczeniu byłby nie-człowiekiem"). Fachowość trzeba łączyć z pogłębianiem ogólnego wykształcenia, które dać może też uniwersytet, dzięki fakultetowi filozoficznemu, grupującemu przedmioty wiążące się z natury swojej z innymi dziedzinami wiedzy i otwierające szerokie horyzonty. Tu należą: filozofia, ogólna pedagogika, matematyka, które posiadają znaczenie dla słuchaczy wszystkich fakultetów. W związku z tymi rozważaniami podaje ciekawą myśl stworzenia fakultetu ogólno-kształcącego (allgemeine Fakultät), dostępnego dla słuchaczów wszystkich innych wydziałów. Jest to, mutatis mutandis, powrót do średniowiecznej koncepcji, według której słuchacze wszystkich fakultetów musieli pierwotnie przejść przez fakultet artium, koncepcja, którą dopiero zburzyła Reformacja.(4)

Profesor berneńskiego uniwersytetu Werner Naef, autor książki pt. „Wesen und Aufgabe der Universität" (Bern 1950), napisanej z polecenia senatu w celu przeciwdziałania kryzysowi, stwierdziwszy, że uniwersytet ma w pierwszym rzędzie uczyć i szkolić do badań naukowych, dodaje: „Die Universität ist zunächst Schule... Dies erheischt Formung der geistigen Persönlichkeit, nicht bloss durch intellektuelles Training, sondern auch durch Disziplin des Denkens, Sprechens, Handelns: Formung also des Charakters. Wir streben heute danach dies unseren Studenten zu ermöglichen und zu erleichtern, durch Weiterführung der allgemeinen Bildung, die das Gymnasium angelegt hat, durch Schaffung von Verbindungen zwischen den nur scheinbar getrennten Fachgebieten..." („Uniwersytet jest przede wszystkim szkołą... To wymaga kształtowania osobowości duchowej, nie tylko przez intelektualne wyćwiczenie, ale i przez dyscyplinę w myśleniu, mowie, działaniu: a więc przez formację charakterów. Dążymy dzisiaj do tego, aby naszym studentom to umożliwić i ułatwić przez kontynuowanie ogólnego wykształcenia, do którego podstawę dało im gimnazjum, przez tworzenie kombinacji między dziedzinami pozornie tylko rozdzielonymi.").

Z tych wszystkich oświadczeń wynika stwierdzenie zaniku jedności studium uniwersyteckiego przez brak wspólnego łączącego wszystkie dziedziny ogniwa i przez zbyt daleko posuniętą specjalizację. A dalej podkreślony mamy w tych wypowiedziach nowy aspekt misji uniwersytetów, o którym pamiętało średniowiecze, ale zapomniały o nim późniejsze wieki, mianowicie, że uniwersytet nie może ograniczyć się do dziedziny czysto intelektualnej, lecz ma jeszcze sobie powierzoną inną misję — misję pedagogiczną, kształcenie charakterów, i misję społeczną. „Also, dass auch die Hochschule für das Leben vorbilden und erziehen kann, muss und soll, ist sonnenklar! Die ältere Formel lautet: Für Kirche, Staat, Gesellschaft" — pisze prof. Dyroff („Że wyższa szkoła ma, musi i powinna kształcić dla życia i wychowywać, to jasne jak słońce. Starsza formułka brzmiała: dla Kościoła, państwa i społeczeństwa.")

Uniwersytet jest szkołą i to wyższego rzędu. Otóż z pojęciem szkoły i to od najdawniejszych czasów łączą się dwa zadania: teoretyczne — nauczania i praktyczne — wychowania. Musi więc i uniwersytet spełniać te dwa zadania. Jak wygląda ten drugi aspekt, zbyt często po macoszemu, nawet w

(Dokończenie na str. 4)

---

(1) „Es war ein faustischer Geist, der seit der Renaissance des 12 Jahrhunderts die noch jugendlichen Völker des Nordens in Paris eine Burg des Geistes aufrichten liess." (P. Simon: Die Idee der mittelalterlichen Universität, Tübingen 1932, str. 23).

(2) Podobne jest wyrażenie Wycliffa, potępione przez Sobór w Konstancji: „Universities with their studies, colleges, graduations, and masterships, were introduced by vain heathenism, they do Church just as much good as the devil does."

(3) Obronę teologii, jako równouprawnioną z innymi naukami oparł kardynał Newman, w wymienionym dziele, na następującym sylogizmie: „A University, I should lay down, by its very name profess to teach universal knowledge: theology is surely a branch of knowledge, how then is it possible for it to profess all branches of knowledge and yet to exclude from the subjects of its teaching one which, to say the least, is as important and as large as any of them." (1. c. str. 20)

(4) „Drei Arten von Allgemeinwissenschaften sollte die 'Allgemeine Fakultät' zusammenfassen: 1. Die allgemein grundlegenden Wissenschaften. 2. Die eine Allgemeinheit der formalen Bildung herbeiführenden. 3. Die notwendig allgemein interessierenden." (1. c. str. 13)

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Ołtarz ku czci św. Stefana Króla. W kościele św. Jadwigi w Stutgarcie poświęcono ołtarz czci św. Stefana, króla Węgier i patrona państwa węgierskiego. Ponad dwa tysiące emigrantów węgierskich mieszkających w federalnej zachodniej republice niemieckiej wzięło udział w uroczystości, wśród nich ostatni minister spraw zagranicznych niepodległych Węgier Gustaw Henneycy.

Międzynarodowy Kongres Inżynierów Katolickich. W Delft w Holandii odbył się II Międzynarodowy Kongres Inżynierów Katolickich (pierwszy był przed 3 laty w Saint-Germain-en-Laye). Konkluzje obrad, które dotyczyły odpowiedzialności inżyniera katolickiego w przedsiębiorstwach, ujęto w pięciu paragrafach. Główne mysl tych wniosków są następujące: 1) przedsiębiorstwo jest w istocie swej wspólnotą pracy ludzi wolnych i równych, zorganizowanych hierarchicznie; 2) inżynier wykonuje w przedsiębiorstwie dwie funkcje: tworzy i stosuje środki techniczne i kieruje ludźmi, w których powinien widzieć dzieci Boże i braci Chrystusa; 3) inżynier winien jest posłuszeństwo przełożonym, ale jest także zobowiązany reagować, nawet z narażeniem swego stanowiska, w tych wypadkach, gdy sprawiedliwość i moralność są zagrożone; 4) odpowiedzialność inżyniera katolickiego przybiera różne formy, zależnie od typu przedsiębiorstwa, w którym pracuje (i tutaj omówionych jest pięć typów przedsiębiorstw: prywatne, anonimowe, upaństwowione, międzynarodowe i rolne); 5) inżynier katolicki winien uważać za swój obowiązek branie aktywne udziału w zrzeszeniach, które mają wpływ na życie ekonomiczne i społeczne; ażeby w pełny sposób chrześcijański odpowiedzieć swemu powołaniu, inżynierowie katoliccy winni czerpać swój pokarm duchowy u źródeł Ewangelii i w nauce Kościoła i łączyc się w celu wspólnej pracy nad urobieniem duchowym.

Końcowy dokument kongresu kończy się życzeniem: „Z drugiej strony, technika jest jeszcze w naszej epoce w pełnym rozwoju. Dlatego konkluzje, do których doszedł Międzynarodowy Kongres Inżynierów Katolickich w zakresie problemu stosunków ludzi w przedsiębiorstwie, powinny być stale na nowo dyskutowane i zgłębiane w miarę rozwoju techniki, ażeby postęp techniczny i ekonomiczny nie był przeszkodą w postępie ludzkim, lecz przeciwnie, przyczyniał się do całkowitego rozwoju człowieka, dziecka Bożego i brata Chrystusowego“.

Czy idziemy ku jedności chrześcijańskiej? Pod tym tytułem „Osservatore Romano“ w numerze z 30-31 sierpnia zamieszcza uwagi na temat niedawnego drugiego zebrania Rady Ekumenicznej Kościołów (pierwsze odbyło się w roku 1948 w Amsterdamie). Tegoroczne zebranie trwało od 15 do 31 sierpnia w Evanston koło Chicago przy udziale delegatów przeważnej części wyznań protestanckich i niektórych grup schizmatyckich wyznań wschodnich. Uczestniczyło w zebraniu około 1500 osób, a reprezentowanych było 163 kościołów. Głównym tematem obrad było zagadnienie „Chrystus nadzieja świata“. Zebranie w Evanston było bardzo starannie i wszechstronnie przygotowane: przez zebrania, liczne publikacje, prasę, radio i telewizję. Wydatki organizacyjne wyniosły 65 tysięcy dolarów. W deklaracji sekretariatu czytamy, że Rada „może i powinna pracować nad tym, ażeby kościoły znalazły się w takiej sytuacji, by miały tak wiele rzeczy wspólnych, żeby nie istniała dla nich żadna racja pozostawania w oddzieleniu. Nawiązując do tego życzenia „Osservatore Romano“ pisze: „Jest jasne jednak, że jeśliby ten tylko rezultat został osiągnięty przez wyznania zjednoczone w Evanston, nie byłoby jeszcze w żaden sposób jedności chrześcijańskiej, która będzie tylko wtedy, gdy te wyznania będą miały „tak wiele rzeczy wspólnych, żeby nie istniała dla nich żadna racja pozostawania w odłączeniu“ od Kościoła katolickiego rzymskiego. Jest jedna sytuacja faktyczna, która powinna pobudzić do zastanowienia każdą duszę dobrej woli. Jest jasne, że bez Kościoła rzymskiego nie może istnieć jedność chrześcijańska; i jest również jasne, że nie można być z Kościołem katolickim rzymskim bez przyjęcia jego wiary, kultu, hierarchii. Nie da się bowiem uciec przed dylematem: albo Jezus Chrystus nie chciał jedności swego Kościoła albo chciał, by wszyscy ci, którzy w Niego wierzą, byli członkami Kościoła katolickiego rzymskiego“.

JERZY WENDEL

TEATR W WIĘZIENIU

Kiedy Kardynał Mindszenty znalazł się pod groźbą aresztowania, wypowiedział pamiętne słowa: „To, co mówię jest wyrazem moich rzeczywistych przekonań, dopóki jestem wolny; ale z góry zrzucam z siebie odpowiedzialność za to, co powiem po aresztowaniu i proszę, by nie dawano żadnej wiary słowom, które wówczas ode mnie wyjdą.“

Kardynał Mindszenty znał całą prawdę o systemie, którego miał wkrótce paść ofiarą. Wiedział, że jest ponad miarę ludzkiej odporności przeciwstawienie się potwornej machinie bolszewickiego terroru.

ZAGADKA NASZYCH CZASÓW

Artykuł niniejszy stawia sobie za zadanie odpowiedzieć na pytanie, które narzuca się zawsze, gdy się czyta sprawozdania z procesów, organizowanych przez Sowiety lub ich satelitów.

W procesach tych słyszy się zdumiewające zeznania podsądnych. Zawsze i niezmiennie przyznają się oni do wszystkich zbrodni, jakich nie popełnili i jakich nawet często popełnić nie mogli. Opowiadają o sobie najokropniejsze rzeczy. Sami siebie nazywają sprzedawczykami, szpiegami i mordercami. Prześcigują się wzajemnie w samobiczowaniu. Każdy sobie przypisuje lwią część winy w inkryminowanym przestępstwie i każdy domaga się dla siebie maksymalnej kary.

Po co to czynią? Przecież nie mogą mieć żadnych złudzeń co do konsekwencyj, na jakie się wystawiają. Zeznania, które podpisali i które teraz potwierdzają mogą być fałszywe; zbrodnie, które sobie przypisują mogą być fikcyjne — ale kara za te zbrodnie będzie najzupełniej rzeczywista. Każdemu dobrze jest wiadomo, że sądy sowieckie nie na to zostały wymyślone, aby uniewinniać, ale na to, by skazywać. Zwłaszcza tych, co dostarczyli takiego niezbitego dowodu winy, jakim jest własne przyznanie.

Można zrozumieć, że sterroryzowany więzień podpisał zeznanie, jakiego od niego wymagano. Ostatecznie wymuszanie w śledztwie zenań nie jest wynalazkiem sowieckim. Jest conajwyżej znakomitym ulepszeniem starodawnej tradycji rosyjskiej.

Ale jest niezaprzeczalną zdobyczą „przodującej“ kryminologii sowieckiej to, że te zeznania zostają potwierdzone przed otwartym sądem i że więźniowie prześcigują się z prokuratorem w gorliwości samooskarżania. I to zadziwiające zjawisko powtarza się w każdym procesie, który organizatorzy uznali za właściwe uczynić jawnym; czy to w Rosji, czy w krajach, którym Jałta pozwoliła „korzystać z niewyczerpanej skarbnicy doświadczeń radzieckich“.

FANTASTYCZNE TEORIE

Zjawisko to od lat było zagadką dla prawników i psychologów. Dla jego wytłumaczenia wysuwano najrozmaitsze i najbardziej fantastyczne przypuszczenia.

Jedni mówili, że oskarżeni składają swe zeznania pod działaniem jakichś nieznanych, paraliżujących wolę, narkotyków. Inni twierdzili, że NKWD zdołało ujarzmić hipnotyzm i wprząc go w służbę swych celów. Byli tacy, co uwierzyli i co sami bolszewicy chcieli, by było uznane za „prawidłowe“ wytłumaczenie i co Bucharin, kiedy już sam stanął przed sądem, oskarżając się o chęć zamordowania Lenina i Stalina, nazwał „rozszczepieniem jaźni“: jedna jej część może być jaźnią „wściekłego psa faszystowskiego“, a druga może jednak pozostać jaźnią obywatela lojalnego wobec państwa sowieckiego i wobec partii. Nie wytłumaczył tylko Bucharin, dlaczego na procesach nieodmiennie do głosu przychodzi ta druga część jaźni. Później Koestler powtórzył tę bzdurę znajdując dla niej wielu zwolenników: wedle niego wyznania byłych komunistów czynione były dla... uratowania partii.

„TIECHNIKA RIESZAJET WSIO“

Oczywiście wszystkie te „wyjaśnienia“, i narkotyki, i hipnotyzm, i „rozszczepienia“, i nawet troska o los rodzin (nie wszyscy je mają) muszą być zakwalifikowane jako czysty nonsens.

Dziś w świetle rewelacji ludzi, którzy praktyki NKWD znają od wewnątrz sprawa przestała być tajemnicą. Dziś można dać już zadawalające wytłumaczenie powodów zachowania się oskarżonych przed sądami bolszewickimi. I okaże się, że to wcale nie jest zagadnienie psychologiczne, ale całkiem po prostu „prawidłowo“ rozwiązany problem techniki policyjnej. „Tiechnika rieszajet wsio“ — mówią w Rosji i przynajmniej w zakresie wymiaru sowieckiej sprawiedliwości, słuszność tego aforyzmu sprawdza się całkowicie.

Zobaczmy, jak się przedstawia tzw. proces pokazowy, tak jak go opisuje b. generał NKWD, Aleksander Orłow w swej książce o „Zbrodniach Stalina“.

Z reguły odbywa się on w niewielkiej sali. Sala jest do ostatniego miejsca zapełniona publicznością. Któż składa się na tę publiczność?

Jest wśród niej pewna grupa dziennikarzy. Są korespondenci pism zagranicznych. To są właśnie osoby, dla których procesy te są organizowane: za ich to pośrednictwem świat się ma dowiedzieć o ich przebiegu. Resztę publiczności stanowią — sami swoi. Są to enkawudziści poprzebierani w stroje cywilne: kostium, jakiego wymaga ich rola. Nie ma na sali dygnitarzy partyjnych. Z reguły nie ma członków rodzin więźniów.

KOMEDIA SĄDU

Każdy z oskarżonych, odpowiadając na pytania czy składając oświadczenia, recytuje słowa, które są równie dobrze z góry znane prokuratorowi i sędziom, jak jemu samemu. Jota w jotę pokrywają się z „zeznaniami“, które oskarżony podpisał w wyniku swych rozmów z „sliedowatielem“. Zanim był „dopuszczony“ do sądu, musiał wykazać całkowite opamiętanie pamięciowe swego tekstu. Przeszedł również przez próbę generalną, na której wypowiedział, co się zobowiązał wypowiedzieć i co na przewodzie ma być powtórzone bez najmniejszych zmian.

Jest tu całkowita analogia zewnętrzna z teatrem. Można nawet powiedzieć, że sąd bolszewicki jest bardziej teatralny niż sam teatr. Bo w teatrze jest publiczność, a w sądzie bolszewickim są tylko aktorzy, którzy grają publiczność.

Jest to komedia sądu. Ale nie włoska commedia dell'arte, gdzie aktorzy wprowadzają swoje własne wstawki. Tu jest sztywny, niezmieniony tekst, ułożony i wyreżyserowany przez NKWD.

Wyobraźmy sobie, że któryś z podsądnych zbuntował się. Że postanowił rzucić w twarz sądowi c a ł ą prawdę. Powiedzieć, że zdejmuje z siebie winę, którą na siebie przyjął, że zeznania, które złożył w śledztwie były na nim wymuszone, wytorturowane, podyktowane.

Na pozór zdawałoby się, że t e c h n i c z n i e urzeczywistnienie takiego zamysłu nie napotkałoby na trudności. Ale tylko na pozór. W istocie rzecz byłaby niewykonalna.

„REWOLUCYJNA CZUJNOŚĆ“ PROKURATORA

Albowiem przy pierwszym słowie odbiegającym od umówionego tekstu oskarżony usłyszałby z ust prokuratora groźne i ostrzegawcze: „Proszę trzymać się tematu“. A gdyby, pomimo to, następne słowa nie zgadzały się z tekstem, zbuntowany więzień byłby natychmiast zagłuszony.

Na sali ni z tego ni z owego powstałby tumult. Wśród enkawudzistów grających rolę publiczności, jest grupa specjalnie wyszkolonych „aktywistów“, która na dany przez prokuratora umówiony znak, momentalnie wywołałaby jakiś hałaśliwy incydent między sobą. Odwróciłaby uwagę od podsądnego i zagłuszyła jego słowa. Byłoby to powodem do przerwania posiedzenia i ogłoszenia przerwy. A po przerwie zbuntowany podsądny nie pojawiłby się ponownie.

Komedia sądu jest nieomylnie wyreżyserowana. Oskarżony ma wolność słowa, ale tylko słowa, z góry „uzgodnionego“. Wroga demonstracja jest tak samo niemożliwa, jak niemożliwa byłaby w gabinecie sędziego śledczego w NKWD.

EPIZOD BEZ NASTĘPSTW

Orłow (i Kriwickij) opowiada w swej książce epizod z Mraczkowskim, jednym ze współoskarżonych w procesie Kamieniewa i Zinowiewa. W „ostatnim słowie“ Mraczkowski mówił o idącej w trzy pokolenia tradycji rewolucyjnej swojej rodziny, o swoim urodzeniu w więzieniu carskim, aby zakończyć okrzykiem pełnym goryczy i ironii:

— A teraz stoję tu przed wami, jako kontrrewolucjonista!

Wśród sędziów zapanowała konsternacja. Ten ustęp nie był przewidziany w roli. Prokurator Wyszyński powstał z miejsca. Z natężeniem wpatrywał się w oskarżonego. Jeszcze jedno słowo, a prewencyjna maszyneria poszłaby w ruch. Enkawudziści z „publiczności“ czekali tylko na umówiony znak, aby wywołać na sali zamieszanie, w którym zginęłyby słowa oskarżonego.

Ale Mraczkowski nie miał zamiaru demaskować sprawiedliwości sowieckiej. Dał się tylko unieść uczuciu litości nad sobą. Sam się przeraził, kiedy sobie uświadomił poruszenie, jakie wywołał. Pośpiesznie zapewnił, że jeżeli dotknął swej rewolucyjnej przeszłości, to wcale nie po to, aby się bronić, ale by ukazać, że nie tylko carski generał czy obszarnik, ale nawet syn proletariatu musi zejść na bezdroża kontrrewolucji, gdy raz zboczy z drogi wytkniętej przez ukochanego wodza klasy robotniczej, Stalina.

Na twarzach sędziów zaigrał uśmiech powrotnego szczęścia. Wyszyński z ulgą osunął się w fotel. I Mraczkowski mógł zakończyć swe „ostatnie słowo“ ściśle wedle ustalonego tekstu: „Odchodzę jako zdrajca i jako zdrajca powinienem być rozstrzelany“. Było to życzenie, któremu co do joty stało się zadość.

SOWIECKA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Jest rzeczą jasną, że w praktyce nie ma żadnej potrzeby uciekania się do mechanicznych środków paraliżowania buntowniczych zamysłów oskarżonego. On takich zamysłów nie będzie żywił. To już wezmą na siebie jego sędziowie, którzy go osądzili, zanim stanął przed sądem. Ale mógł przed sądem nie stanąć. Bogate ustawodawstwo ZSRR przewiduje inne prostsze drogi do „ścianki“ lub łagru.

Ale ci, którym w interesie państwa socjalistycznego wyznaczono drogę przez sąd, wiedzą, że nie leży w ich mocy powiedzieć cokolwiek, co nie było ustalone i uzgodnione z NKWD. Wiedzą, że ten sąd, przed którym składają podyktowane samooskarżenia, wcale nie jest trybuną wolnego słowa, które będzie usłyszane przez zewnętrzny świat, ale po prostu — innym departamentem NKWD.

Bo, jak pisał Wyszyński, w swoim „Kursie postępowania karnego“: „Sędzia zawsze musi być świadomy... że sprawiedliwość sowiecka, podobnie jak każdy inny organ władzy sowieckiej, jest skutecznym organem polityki sowieckiej... W wypadku sprzeczności między prawem i generalną linią partii, musi bez wahania odrzucić prawo i podporządkować się absolutnie dyrektywom Partii, która dlań wyobraża najwyższe prawo“.

Jerzy Wendel

ALEKSANDER BŁOK

SCYTOWIE

> **„Panmongolizm. Brzmi słowo dziko,**
> **Lecz pieści ono ucho nam.“**
> Włodzimierz Sołowjow

Miliony — was, nas — niezliczone ćmy,
Czy chcecie wojną dowieść winy?
Scytowie — my, z głębokiej Azji — my,
Są skośne naszych ócz szczeliny.

Stulecie wasze spływa chwilą tam,
Gdzie jak posłuszni panom chłopi,
Pełnimy straż przy progach waszych bram
Między Mongolią a Europą.

Przez długie wieki w kuźniach waszych grzmiał
Potężny młot, co głuszył dzwony,
I dziką baśnią wam się nagle zdał
Kataklizm Etny, los Lizbony.

Przez setki lat patrzyliście na wschód,
Gromadząc skrzętnie bogactw plony
I drwiąc liczyliście i czas i trud
W przygotowaniach krwawej wojny.

I nastał czas, gdy nieszczęść sypnął grad,
Gdy każdy dzień zniewagi mnożył,
Nadejdzie chwila, zniknie nawet ślad
Robotów waszych, co daj Boże.

O świecie stary, zanim jeszcze trwasz
W obawie przed wojenną marą,
Zatrzymaj się, mądrości tyle masz,
Przed Sfinksa tajemnicą starą.

Bo Rosja-Sfinks. Nadejdzie i jej czas,
Nasiąkła czarną krwią do mdłości
I przyczajona jest, wpatrzona w was
I z nienawiścią, i z miłością.

Bo kochać tak jak kocha nasza krew
Już żaden z was nie będzie w stanie,
Lecz pamiętajcie, że miłości zew,
Rozpala w każdej swej odmianie.

Kochamy wszystko: liczby zimnej żar,
Widziadeł boskich złoty wieniec,
Galijski lotny spryt, galijski czar,
I odmierzony geniusz Niemiec.

Paryskich ulic pamiętamy wrzask,
Wenecji cudnej chłodne sienie,
Drzew cytrynowych w słońcu złoty blask,
Kolonii zadymionej cienie.

Kochamy płci zwodniczy smak, bo nasz,
Kochamy martwy ciała zapach,
Nie wińcie nas, gdy chrupnie kościec wasz
W pieściwych, ciężkich naszych łapach.

Pętlicą potrafimy wstrzymać skok
Ognistych koni w polu bystrych,
Koniowi złamać grzbiet. Okrągły rok
Gnębimy naszych rabyń krwistych.

Do siebie zapraszamy was. Już czas
Po wojnie podać sobie ręce,
Bo nie za późno jeszcze, pożar zgasł,
Urazy ran nie dręczą więcej.

Lecz gdyby nie — mieć nie będziemy strat,
I nam zwyczajna zdrada podła,
Przez długie lata dzieci chory kwiat
Przeklinać będzie wasze godła.

Szeroką drogę w lasach naszych tam,
Gdzie rosną tysiącletnie dęby,
My ukażemy do ojczystych bram
I nasze azjatyckie gęby.

Gdy za Uralem zagrzmi bitwy grzmot,
Wam ustąpimy miejsce boju,
Gdy straszny cios wymierzy ciężki młot
Mongolskich hord pokrytych gnojem.

Lecz służyć dalej za armatni żer
I walczyć za was już nie chcemy,
Uważnie patrzeć, gdzie prowadzi ster
Ze szczelin skośnych ócz będziemy.

Nie wzruszy nas, gdy zacznie dziki Hun
W kieszeniach trupów szukać kiesy,
Uprawiać w waszych chramach koński run
I smażyć białych braci mięso.

Ostatni raz wzywamy stary świat,
By uczta wspólna była bliską,
Ostatni raz ze Scytii woła brat.
Was woła lirą barbarzyńską.

Przełożył Wiktor Tyszecki

„DOM ZŁAMANYCH SERC“

„Domem złamanych serc“ („Heartbreak House“) nazywa „Sunday Dispatch“ dawną rezydencję G. B. Shawa w Ayot St. Lawrence. Shaw, jak wiadomo, napisał sztukę teatralną pod tym tytułem, która grana była przed wojną także w Polsce. W swym testamencie Shaw zapisał swą siedzibę Fundacji Narodowej (National Trust) z tym oczywiście zamiarem, by dom zachowany został jako muzeum pamiątek po nim. Zmarły pisarz, mimo posiadania olbrzymiego stosunkowo majątku, nie przeznaczył jednak ani funta na utrzymanie tego muzeum i to stało się przyczyną katastrofy.

Zgodnie z wolą Shawa, w marcu 1951 roku dom został uroczyście otwarty przez panią Edith Evans jako muzeum, przeznaczone do zwiedzania przez publiczność. Okazało się jednak, że osób chętnych do zwiedzania prawie nie ma. Na niczym spełzł pomysł zebrania funduszu pamiątkowego, tzw. Shaw Memorial Fund, obliczonego na £ 250.000. Zbiórkę musiano wobec braku ofiarodawców zamknąć już w roku 1952; w sumie wpłynęło zaledwie £ 1000.

National Trust, wobec braku chętnych do zwiedzania domu, znalazł się w trudnym położeniu i postanowił dawną siedzibę Shawa wynająć jakiemuś bogatemu Amerykaninowi pod warunkiem, że będzie ona dostępna dla publiczności raz na tydzień. Wybrano kandydata na dzierżawcę domu spośród 50 osób, które wyraziły gotowość płacenia £ 175 komornego i £ 92 rat rocznie. Wybraniec jednak, jak dotąd, nie przybył do Anglii i nie wiadomo, czy ostatecznie się nie rozmyśli. W każdym razie, z dniem 30 września kończy się okres, w którym dom dostępny był do zwiedzania przez publiczność.

„Jakże szybko — wzdycha autor artykułu w „Sunday Dispatch“ — Shaw, ten olbrzym w dziedzinie literatury, został niemal całkowicie zapomniany.“ Rezultatem są „złamane serca“ ludzi, którzy opiekowali się domem Shawa po jego zgonie.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

ZGON ZNAKOMITEGO ARTYSTY. W szpitalu w Garches pod Paryżem zmarł dnia 8 września w wieku lat 74 jeden z czołowych malarzy francuskich André Derain. W połowie lipca stał się on ofiarą wypadku samochodowego i przewieziony do szpitala walczył ze śmiercią przez kilka tygodni.

Derain był synem piekarza. W młodym wieku przystąpił do tzw. grupy Montmartre'u, zespołu artystów-malarzy, do którego między innymi wchodzili Picasso i Matisse. Odłączył się jednak później od tego zespołu i wraz z Vlaminckiem i Rouaultem założył grupę „fauvistów“, na którą wielki wpływ mieli Van Gogh i Gauguin.

Derain pozostał jednak mimo wszystko indywidualistą. Po okresie eksperymentowania powrócił w latach późniejszych do stylu bardziej klasycznego, co zaznaczyło się szczególnie w jego portretach i krajobrazach prowansalskich. Wsławił się między innymi jako twórca projektów dekoracyj i kostiumów do szeregu baletów, przede wszystkim „La boutique fantastique“ i „Epreuve d'amour“. Prasa angielska przypomina, że Derain w okresie swej przynależności do „fauvizmu“ namalował szereg studiów Tamizy i Londynu. Jeden z tych obrazów „Pool of London“ zakupiony został trzy lata temu przez Royal Academy za £ 1500.

ZAGADNIENIE PRZELUDNIENIA.

W początkach września obradował w Rzymie przez dziesięć dni światowy kongres zagadnień ludnościowych, zwołany z inicjatywy sekcji demograficznej sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wzięli w nim udział demografowie z 70 krajów. Z Polski przybyli: znany statystyk prof. Stefan Szulc oraz profesor ekonomii Bronisław Minc, brat Hilarego Minca.

Głównym przedmiotem dyskusji było zagadnienie groźby przeludnienia świata. Ludność naszego globu liczy obecnie 2.500.000.000 osób, a przy teraźniejszym tempie przyrostu w roku 1980 liczyć będzie trzy i pół miliarda lub nawet cztery miliardy. Chodzi o to, czy przemysł i rolnictwo potrafią do tego stopnia się rozwinąc, by tę wielką nadwyżkę ludności wyżywić i utrzymać. Słowem chodzi tu o to samo zagadnienie, które już 150 lat temu postawił Malthus.

Ogólnie przeważała wśród uczestników kongresu opinia, że wbrew wszystkim krakaniom rolnictwo da sobie radę z tą sytuacją i że katastrofa głodu czy niedożywienia nie grozi, pod warunkiem, że znajdą się dostateczne kapitały, by wziąć pod uprawę wielkie do tej pory obszary nieużytków i pustyń.

Z przemówień delegatów okazało się, że dwa wielkie narody azjatyckie: Indie i Japonia, posiadające szczególnie duży przyrost naturalny, podjęły kroki, mające na celu ograniczenie tego przyrostu. Rząd Indii podjął propagowanie wśród ludności środków, zapobiegających zapłodnieniu, ale akcja jego nie przyniosła większych wyników. Rząd japoński poszedł inną drogą: zalegalizował, w pewnych oczywiście granicach, spędzanie płodu i ponoć w ten sposób obniżył przyrost naturalny z 33 pro mille w r. 1949 na 20 pro mille obecnie. Metoda ta jednak zawiodła pod innymi względami i obecnie rząd japoński poczyna kroczyć śladami Indii.

Ze strony katolickiej głównym mówcą był ks. Lestapis z Instytutu Katolickiego w Paryżu. Potępił on opisywane wyżej metody i przedstawił stanowisko Kościoła w tej sprawie, popierając je silną argumentacją.

Delegat sowiecki Riabuszkin wystąpił przeciwko neomaltuzjanizmowi, który „dąży do utrzymania liczby ludności w granicach wyznaczonych przez poziom produkcji“. Logika nakazuje — argumentował Riabuszkin — by postępować wręcz odwrotnie: dostosować poziom produkcji do liczby zaludnienia.

Kongres — zgodnie ze swymi założeniami — nie uchwalał żadnych rezolucji. Jak już jednak wspomnieliśmy, przeważały w nim poglądy optymistyczne, jeśli chodzi o możność wyżywienia przyszłych nowych mieszkańców kuli ziemskiej.

POKAZ FILMÓW W EDYNGURGU

Jak zwykle, w ramach Festiwalu Edynburskiego odbył się pokaz nowych filmów, nadesłanych przez różne kraje. Trzy spośród filmów amerykańskich: „The Caine Mutiny“, „On the Waterfront“ i „Salt of the Earth“ są już lub będą wyświetlane w najbliższym czasie w Londynie.

Francuzi nadesłali film, oparty na powieści Colette „Le Blé en herbe“. Włosi zaprodukowali pełną wdzięku komedię „Prima di Sera“. Uznanie zdobył wśród widzów film niemiecki, który w języku angielskim nosi tytuł „No Way Back“, za tło zaś ma zniszczony przez wojnę Berlin. Wyświetlono też kilka filmów krajoznawczych czechosłowackich, nie pozbawionych oczywiście tendencji propagandowej.

Wśród filmów „dokumentarnych“ wyróżniał się film kanadyjski „Paul Tomkowicz“, obrazujący życie i pracę robotnika tramwajowego.

STANISŁAW STROŃSKI

O KRZYŻ W GODLE POLSKI

I O SKUTECZNYM SPORÓW SPOSOBIE

Sprawa korony z krzyżem czy bez krzyża na głowie białego orła w godle państwowym jest znaczenia niepowszedniego i wcale nie przygodnego tylko, lecz bardzo doniosłego, zwłaszcza wobec dzisiejszych losów Krzyża w Kraju i wobec nadchodzącego 1000-lecia Krzyża w dziejach Polski.

Każde zdanie i każde słowo w tej sprawie powinno być bardzo ścisłe naukowo, bardzo rozważne, bardzo rzetelne, bardzo odpowiedzialne.

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii zwrócił się w roku 1953 do Prezydenta R. P. o przywrócenie krzyża, ustalonego zgodnie z długą przeszłością w ustawie sejmowej roku 1919, a usuniętego dowolnie pomajowym dekretem rządowym w r. 1927. Zarząd Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, do którego rząd zwrócił się w r. 1953 o zdanie w tej sprawie, odpowiedział w styczniu r. 1954 orzeczeniem twierdzącym, że nie ma uzasadnienia naukowego dla przywrócenia krzyża. Rząd ogłosił w marcu 1954, że podaje orzeczenie to do wiadomości Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii i Ambasady R.P. przy Watykanie i na tym sprawa utknęła.

Odpowiedzialność orzeczenia Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii jest więc w biegu sprawy przywrócenia krzyża aż nadto wyraźna.

Podałem (ŻYCIE nr 361 i nr 370) nie poglądy czy domysły, lecz dowody z licznymi zdjęciami, wykazujące, że niezgodne z prawdą i z rzeczywistością naukowo ustaloną — (mówię i piszę: niezgodne z prawdą i z nauką) — są oba podstawowe dla wyniku orzeczenia Zarządu Polskiego Tow. Historycznego w W. Brytanii jego twierdzenia:

1. jakoby korona z krzyżem w ogólnym użyciu państwowym była z czasów schyłkowych Sasów i Stanisława Augusta (gdyż istnieje od początku XVI wieku),

2. jakoby korona koronacyjna (Łokietka) była bez krzyża (gdyż w jedynych zachowanych i niespornych świadectwach jest z krzyżem).

Przewodniczący Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, p. jen. Marian Kukiel odpowiedział (ŻYCIE nr 376) wywodami bardzo wiotkimi i nieuchwytnymi w treści — (co mówię niechętnie, lecz z obowiązku w sprawie tej wagi: amicus Plato, magis amica veritas) — lecz bardzo stanowczymi w ostatecznym twierdzeniu:

„Nie widzę zatem, by spostrzeżenia i uwagi (prof. Strońskiego) obalały w jakimkolwiek punkcie orzeczenie Towarzystwa [czytaj: Zarządu P.T.H. w W. Br.], a sprostowanie winien dać raczej prof. Stroński".

Oto stanowczość co się zowie: nie było źdźbła chybki, niedokładności, nieścisłości, w orzeczeniu 100 na 100 doskonałym.

ODWRÓT KRYTY...

W pierwszej sprawie, korony z krzyżem rzekomo schyłkowej i sasko-stanisławowskiej, jen. Kukiel mówi:

„Przede wszystkim konieczne tu sprostowanie. Prof. Stroński pisze, że jego uwagi (ŻYCIE nr 21/361) wykazały, że „korona z krzyżem nie jest wcale schyłkowa ni stanisławowska, jak twierdzi orzeczenie" (Towarzystwa Historycznego). Otóż podobnego twierdzenia w tym orzeczeniu nie ma. Przeciwnie, jest tam wyraźnie powiedziane, że już Zygmunt I bywa wyobrażany w koronie zamkniętej (która zatem nie jest schyłkowa ani specjalnie stanisławowska)".

Jak p. jen. Kukiel może napisać, że podobnego twierdzenia o koronie z krzyżem jako schyłkowej i sasko-stanisławowskiej nie było w orzeczeniu, i mówić o konieczności... sprostowania tego, co ja podałem, tak jakbym to ja coś przekręcił?

Wszakżeż ja przytoczyłem orzeczenie w całości, od początku do końca, tak iż każdy czytający me uwagi miał je przed oczyma, a w nim słowa o koronie z krzyżem:

„...jak za Sasów, Stanisława Augusta i później, ...czasów schyłkowych Rzeczypospolitej..."

Przytoczyłem też dodatkowe objaśnienie jen. Kukiela w liście jego ogłoszonym 22 marca r. b.:

„...umieszczenie krzyża na koronie wymagałoby zmiany kształtu tej korony i powrotu od korony Piastów i Jagiellonów do korony zamkniętej, stanisławowskiej..."

A teraz co się dzieje?

Oto, po nazwaniu w orzeczeniu i w liście korony z krzyżem schyłkową i stanisławowską, teraz nagle jen. Kukiel w szczerze zabawnym nawiasie dodaje o koronie z krzyżem:

„(która zatem nie jest schyłkowa ani specjalnie stanisławowska)".

Toż to jest właśnie odwrotność tego, co powiedziano w orzeczeniu i w dodatkowym liście jen. Kukiela, bo tam była schyłkowa i stanisławowska. A zarazem jest to właśnie to, co ja przeciwstawiłem temu twierdzeniu, a mianowicie, że nie jest ani schyłkowa, bo już od początku XVI wieku, ani stanisławowska, bo już zygmuntowska. Toż cała rzecz w tym, że obniżające i odstręczające określenia korony z krzyżem jako rzekomo schyłkowej i sasko-stanisławowskiej, co jest istotą stanowiska orzeczenia, żadnym uczciwym sposobem nie mogły i nie powinny były w nim się znaleźć.

Sprawa jest jasna: jen. Kukiel, udając, że mnie prostuje, prostuje siebie. W wojskowości zabieg taki, zwykle chwalebny, nazywa się krytym odwrotem, ale w nauce nie ma przyzwoitej nazwy. W każdym razie jest dorobek i to znaczny: korona z krzyżem, która w orzeczeniu była... schyłkowa i stanisławowska, obecnie... zatem nie jest już ani schyłkowa ani stanisławowska.

NIE MA ZNACZENIA DOWODOWEGO...

O podanych przeze mnie licznych świadectwach współczesnych korony z krzyżem w XVI wieku — (bo wykazałem, że istnieje i upowszechnia się ona od początku XVI wieku, a nie dopiero w dobie sasko-stanisławowskiej) — p. jen. Kukiel mówi:

„Materiał ikonograficzny z XVI w. przez prof. Strońskiego zebrany nie ma znaczenia dowodowego wobec istnienia zabytków, jakimi są korona sandomierska z XIV wieku, korona Kazimierza, pieczęcie królewskie i pomniki wykonane przez królów."

Gołosłowna stanowczość tego sądu — (krótko i węzłowato: „nie ma znaczenia dowodowego", czy to nie cudne?) — jest zaiste zagadkowa, gdyż:

1. Jak to jest w ogóle możliwe, żeby dla istnienia korony z krzyżem od początku XVI wieku liczne świadectwa pieczęci, pieniędzy, medali z XVI wieku i rycin wszystkich dziejopisów XVI wieku bez wyjątku (Miechowita, Kromer, Bielski, Paprocki, Sarnicki), gdzie korona jest z krzyżem, nie miały znaczenia dowodowego, czyli co będzie miało znaczenie dowodowe dla XVI wieku, jeśli nie świadectwa z XVI wieku?

2. Jak to jest w ogóle możliwe, żeby dla stanu rzeczy w... XVI wieku przeciwwagą dla świadectw z tegoż wieku były świadectwa z... XIV w., któremu nikt nigdy nie przypisywał korony z krzyżem w zwykłym użyciu świeckim (poza osobną sprawą korony koronacyjnej)?

Bijcie mnie pałką w łeb. Nic nie rozumiem. Pocieszam się, że nikt.

ZDUMIEWAJĄCE...

W drugiej sprawie korony koronacyjnej (Łokietka) p. jen. Kukiel pisze:

„...prof. Stroński dochodzi do zdumiewającej tezy, że korona koronacyjna (Łokietka) była koroną z obłąkiem (czy obłąkami) i krzyżem i że twierdzenie Towarzystwa [czytaj Zarządu Towarzystwa] Historycznego jakoby ich nie miała, opiera się na niczym..."

Trzeba sobie dobrze zapisać w pamięci to (skierowane przeciw mnie, ale obracające się przeciw memu wielce szanownemu przeciwnikowi w sporze, jen. Kukielowi) określenie wrażenia, jakie wywarła nań piorunująca, okazuje się, wiadomość, że korona koronacyjna (Łokietka) była z krzyżem:

— Zdumiewające!

Jest to miarą niczym nie zamąconej w tym ważnym względzie niewiedzy, w jakiej orzeczenie było pisane, a zarazem trwającej nadal siły... urojenia, w jakim kropnęło ono, jakby jakąś odwieczną i ustaloną prawdę, twierdzenie, jakoby ta zaginiona od r. 1794 polska korona koronacyjna była bez krzyża.

Albowiem (mówiąc już wszystko wyraźnie i ściśle):

1. nie istnieje źdźbło świadectwa jakoby ta korona Łokietka była kiedykolwiek bez krzyża;

2. w jedynych zachowanych podobiznach tej korony, w bardzo dokładnym rysunku Bacciarelli'ego i w obrazie Wernera, a więc w podwójnym a zgodnym zdjęciu po koronacji z roku 1764, jest to korona z krzyżem na dwu obłąkach;

3. świadectwo komisji Czackiego z r. 1792 w skarbcu o dodaniu w r. 1764 jednego z dwu obłąków stwierdza, że i przedtem był jeden obłąk dla krzyża;

4. jedyny dawniejszy wizerunek korony koronacyjnej w opisie obrzędu koronacyjnego w pontyfikale Ciołka z r. 1506 podaje ją jako koronę z krzyżem na jednym obłąku;

5. nigdy żaden — (mówię i piszę: żaden) — uczony czy pisarz nie wypowiedział ani jednego słowa o tym, jakoby korona koronacyjna polska była bez krzyża;

6. wszyscy uczeni polscy bez wyjątku — (mówię i piszę: bez wyjątku) — którzy od pół wieku z górą mówili o tej koronie, Kopera (1898 i 1904), Balzer (Hist. Ustr. P., 1911-31), Kutrzeba (1918), Brückner (1939) przyjmują koronę koronacyjną Łokietka jako koronę z krzyżem.

Czy widzisz, Czytelniku, ten stan rzeczy: twierdzenie o koronie koronacyjnej (Łokietka) bez krzyża pojawia się... po raz pierwszy w nauce polskiej (a może lepiej: poza nauką polską) właśnie w... orzeczeniu Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii z 12 stycznia 1954 r.

I w tym żałosnym odosobnieniu i osamotnieniu jen. Kukiel mówi, że moje stwierdzenie, iż korona koronacyjna Łokietka była z krzyżem, jest... zdumiewające!

Urojenie, jakby w jakimś zaklęciu wyobraźni i umysłu. A w mocnym, bo po pierwszym potrząśnięciu moim, zaklęcie trwa i próba przywołania do przytomności zgodą wszystkich świadectw i poglądów wywołuje tylko pogłębione zdumienie. Trudno, trzeba czekać na chwilę, gdy Chochoł zdejmie swe zaklęcie:

Już ich odszedł Smęt...

To przedziwne urzeczenie (dalekośmy tu od rzeczywistości i nauki) — ma bodaj też swój naiwny urok.

NA NICZYM...

Rzeczywiście, na pytanie, na czym oparte jest twierdzenie orzeczenia jakoby korona koronacyjna (Łokietka) była bez krzyża, odpowiedziałem:

— Na niczym.

Proszę jednak zważyć, że:

1. nie tylko orzeczenie podaje swe twierdzenie o tej koronie koronacyjnej zupełnie gołosłownie i bez słowa dowodu, czyli nie opierając się, dosłownie, na niczym;

2. ale, co więcej, skoro, jak wskazałem wyżej w sześciu punktach, jest prawdą naukowo ustaloną i powszechnie przyjętą, że była to korona... z krzyżem, na... czym w ogóle mogłoby się opierać twierdzenie, że była... bez krzyża?



Godło Rzeczypospolitej Polskiej z ustawy 1919 roku.

(Patrz: Stanisław Stroński BIAŁY ORZEŁ W KORONIE Z KRZYŻEM, str. 40 z 20 zdjęciami, wyd. „Veritas", Londyn 1954)

3. a oczywiście i jen. Kukiel w swej obecnej odpowiedzi nie daje źdźbła dowodu, że była bez krzyża, lecz jest tylko zdumiony, że podobno z krzyżem.

Ja wcale nie jestem tak przewrotny, by żądać, aby orzeczenie Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii podało dowody, że korona koronacyjna (Łokietka) była bez krzyża, skoro wiem, wraz z całą bez wyjątku nauką polską, że była z krzyżem, a tylko mówię spokojnie, że wyskakujące nagle i po raz pierwszy w tym orzeczeniu twierdzenie o koronie koronacyjnej (Łokietka) bez krzyża jest oparte na niczym.

Tak, na niczym, ściśle i dokładnie na niczym.

KORONY... INNE

To, że korona koronacyjna (Łokietka) jest z krzyżem, a inne w innym użyciu państwowym są w wieku XIV i XV stale bez krzyża, i dopiero od początku XVI wieku krzyż stopniowo przenosi się na korony wszelkie, objaśniłem tak:

1. korona koronacyjna była od początku z krzyżem, gdyż koronacja była obrzędem nawskroś religijno-kościelnym z sakramentami, przysięgą na klęczkach, leżeniem po niej krzyżem, pomazaniem;

2. użycie krzyża, znaku męki Pańskiej, na koronie w użyciu świeckim (jak w stroju królewskim w występieniach świeckich, na pieczęciach i pieniądzach, na głowie orła w godle państwowym), było oczywiście sprawą budzącą opory, więc korona z krzyżem przenosiła się do użytku świeckiego tylko powoli i stopniowo dopiero od początku XVI wieku, a jednak przenosiła się zwykłym w życiu prawem ujednostajniania.

Więc naprzód, w wieku XIV i XV tylko korona koronacyjna jest z krzyżem, a we wszelkim innym użyciu, świeckim, każda korona, godło państwa-królestwa jest jeszcze bez krzyża, który dopiero od początku XVI wieku i tu się przenosi.

Gdy więc p. jen. Kukiel, nie mogąc dać najdrobniejszej choćby wskazówki a tym mniej dowodu jakoby korona koronacyjna była kiedykolwiek bez krzyża, wskazuje... inne korony, poza koronacyjną, bez krzyża, potwierdza to tylko, że... inne były we wczesnej dobie bez krzyża, ale całkowicie omija sprawę korony koronacyjnej z krzyżem.

Gdy wskazałem zupełnie nieznane orzeczeniu, choć, dalibóg, nie tajne, bo w Brücknera „Encyklopedii staropolskiej" podane zdjęcia korony koronacyjnej Łokietka z krzyżem z rysunku Bacciarelli'ego i z obrazu Wernera (za co należałoby mi się raczej podziękowanie), p. jen. Kukiel kieruje przeciw mnie jakby wymówkę, że nie podałem z tej samej stronicy „Encyklopedii staropolskiej" zdjęć korony z XIV wieku, znalezionej w Sandomierzu w r. 1912 i korony z trumny Kazimierza Wielkiego, obu bez krzyża. A po co? To, że korony poza koronacyjną do XVI wieku były zawsze bez krzyża, jest niesporne.

(Chwila uśmiechu. P. jen. Kukiel podaje te zdjęcia z maleńkiej rozprawki Karola Estreichera (wnuka) o zrabowaniu skarbca na Wawelu przez Prusaków po zajęciu Krakowa w r. 1794, wydanej w Londynie. I zaznacza właśnie z przytykiem, że podaje je „również" ta „Encyklopedia staropolska" Brücknera na znanej mi stronicy. Znam jeszcze jedną w niej stronicę, a mianowicie tytułową, na której jen. Kukiel znajdzie wiadomość, że materiał ilustracyjny w tym dziele opracował... też Karol Estreicher).

O koronie sandomierskiej pisze jen. Kukiel, że korona koronacyjna Łokietka nie zachowała się;

„Ale mamy cudownym zrządzeniem losu jej „replikę" (czy może prototyp?), wykopaną w Sandomierskim w 1912..."

W rozprawce angielskiej K. Estreichera, która w ogóle nie mówi o koronach, lecz o podanych w niej w całości świadectwach pruskich z końca XVIII i początku XIX wieku złupienia skarbca przez Prusaków, a zdjęcia daje tylko dla ozdoby książeczki, napis pod tą koroną brzmi:

„A replica of the Polish Crown — A XIVth Century copy of the Crown of Poland, found buried under a tree in Sandomierz in 1912."

Natomiast w naukowej „Encyklopedii staropolskiej" napis brzmi:

„Korona z XIV w., znaleziona w r. 1912 w Sandomierzu."

Wystarczy zresztą spojrzeć na koronę koronacyjną Łokietka i na sandomierską, by stwierdzić, że są one bardzo różne w całości, tj. w ilości płatów, oraz w szczegółach kształtu i rysunku, a podobne tylko w stylu, wskazującym dla jednej i drugiej wiek XIV.

Więc... cudowne zrządzenie losu sprowadza się do tego, że K. Estreicher, który dał ścisły napis w dziele naukowym, dał dowolnie ujęty w przygodnej wzmiance w rozprawce o czymś innym.

O koronie znalezionej już dawniej w trumnie Kazimierza Wielkiego pisze jen. Kukiel:

„...jest to imitacja tamtej, koronacyjnej, bo tak nakazywał obyczaj ówczesny... Jak byłoby możliwe, by Kazimierz Wielki koronę bez krzyża brał do trumny, gdyby taką z krzyżem miał za życia?..."

Koronę koronacyjną z krzyżem miał Kazimierz Wielki na głowie raz w życiu, w kościele, w czasie obrzędu koronacyjnego. Poza tym była ona szczególnie czujnie przechowywana i strzeżona na Wawelu, jak stwierdza już Długosz, wobec zmiennych losów korony koronacyjnej w XI-XIII wieku. Do wszelkiego innego użytku państwowego służyły korony świeckie. Więc to prawda, że w stroju pogrzebowym w trumnie miał król taką koronę, jaką nie raz, lecz zwykle, miał za życia, a ponieważ jest ona zachowana, wiadomo, że do tego stroju pogrzebowego była to nawet wcale nie złota korona, lecz miedziana pozłacana. To, jakoby ...obyczaj ówczesny nakazywał w stroju pogrzebowym w trumnie koronę wzoru koronacyjnego, a nie zwykłego, jest dopiero jednym z dzisiejszych doraźnych i ściśle osobistych nakazów rozumowania p. jen. Kukiela.

Podobnie, jak wiadomo z zachowanych świadectw, że korona koronacyjna (Łokietka) była z krzyżem, tak też wiadomo z licznych świadectw, że korony w... innym użytku były w XIV i XV wieku... inne, tj. jeszcze bez krzyża, który przenosi się na nie stopniowo od początku XVI wieku.

KRAJE SĄSIEDNIE...

Dalsza uwaga jen. Kukiela:

„Prof. Stroński twierdzi, że nie było u nas korony bez obłąka z krzyżem, bo takiej nie było w krajach sąsiednich."

Znowu nieściśle.

Ja mówiłem to wyłącznie o koronach koronacyjnych — (bo w świeckim użytku koron otwartych, bez obłąka i bez krzyża, było dużo w krajach sąsiednich i u nas w średniowieczu) — a mianowicie napisałem dokładnie:

„Średniowieczne korony koronacyjne krajów sąsiednich, niemiecko-cesarska i węgierska św. Stefana z początku XI wieku, królewska niemiecka z XIII wieku, czeska Karola IV z XIV wieku, są wszystkie z krzyżem, choć także otwarte (F. Bock, die Kleinodien... Wien 1864 i por. tablice barwne), co w takiej sprawie ma znaczenie walne..."

Nieścisłość jen. Kukiela w przeniesieniu mego zdania o koronach koronacyjnych na korony w ogóle przybiera rozmiary już bardzo rażące w jego rozprawieniu się z mym twierdzeniem o krajach... sąsiednich i to ściśle wymienionych.

Bo jen. Kukiel, w ogóle przemilczając wymienione wszystkie bez wyjątku rzymsko-katolickie kraje... sąsiednie, odpowiada:

— A Anglia, ...a Francja...

Sąsiednie, to znaczy... sąsiednie, a to, co robi jen. Kukiel, nazywa się w prowadzeniu sporów... ucieczką w przestrzeń.

Nieładne jest też uproszczenie jen. Kukiela, jakobym ja twierdził, że u nas nie było korony koronacyjnej bez krzyża, bo nie było takiej w krajach sąsiednich. Ja twierdziłem i twierdzę to dlatego, że wszystkie świadectwa mówią, że była z krzyżem, a żadne, że bez. A tylko bardzo ważnym potwierdzeniem (nie twierdzeniem) tego jest korona koronacyjna z krzyżem we wszystkich bez wyjątku sąsiednich krajach rzymsko-katolickich, czego nie można zbywać niczym przy znajomości ustroju i ładu życia średniowiecznego.

MOŻLIWE...

Czacki w roku 1792 widząc w skarbcu koronę z dwoma obłąkami z krzyżem, jak ją narysował Bacciarelli i namalował Werner, stwierdził, że jeden obłąk był dodany przed koronacją roku 1764, o czym jen. Kukiel mówi:

„Z tego wyciąga prof. Stroński wniosek, że jeden obłąk istniał już przedtem. Możliwe..."

Nie, Drogi Jenerale, nie: możliwe, lecz: pewne. I nie wniosek wysnuwam, lecz liczę. Jeśli są dwa, a jeden z nich dodany, to przedtem był jeden, bo 2 mniej 1 = 1, a nie 0. A do dwóch i nawet podobno do trzech zdoła liczyć nie tylko kto kuty na cztery kopyta.

Skoro zaś był obłąk, był na nim krzyż, jak u Ciołka w r. 1506.

DRUGI... ODWRÓT

Pamiętasz, Czytelniku, że na początku swych wywodów jen. Kukiel określił me stwierdzenie (nie twierdzenie), że korona koronacyjna Łokietka była z obłąkiem czy obłąkami i z krzyżem, gromkim słowem:

— ...zdumiewające!

Pod koniec jednak, jak słyszymy, szepnął:

— ...możliwe.

To spory kawał drogi.

I już nie przeczy, że zanim były dwa, był jeden obłąk z krzyżem, a tylko chroni się w pytanie, które ja wytoczyłem i omówiłem:

„...odkąd był?..."

Najzupełniej dowolnie wskazuje:

„...na panowanie Augusta II, kiedy orzeł w koronie zamkniętej [przyp.: tj. z krzyżem] na nich (pieczęciach) się pojawia..."

Dowolnie, najzupełniej dowolnie, gdyż sprawa korony koronacyjnej z krzyżem jest sprawą nie orła, lecz korony, a:

1. już pieczęć wielka koronna króla Aleksandra, 1501-6, jest z krzyżem, więc od zarania XVI wieku i stale później, 200 lat przed Augustem II;

2. orzeł zaś w koronie z krzyżem (m. in. w godle państwowym na chorągwi wojskowej Ziemi Krakowskiej i zarazem sztandarze Państwa) zjawia się również już w ciągu XVI wieku.

W swym odwrocie pierwszym p. jen. Kukiel poprzedniemu sądowi orzeczenia i swego listu, jakoby korona z krzyżem była schyłkowa i sasko-stanisławowska, już przeciwstawił przyznanie odwrotne („zatem nie jest schyłkowa ani specjalnie stanisławowska"), więc ten August II jest już tylko czkawką poprzedniego sądu o sasko-stanisławowskiej schyłkowości, zniechęcającego do korony z krzyżem.

W odwrocie drugim p. jen. Kukiel z początkowego zdumienia, że ktoś mówi o koronie koronacyjnej Łokietka z krzyżem, przechodzi pod koniec do westchnienia: możliwe...

Te dwa kryte odwroty, to nie mało, a tylko to wyłania się cichutko i jakby mimochodem z gęstej mgławicy słów.

SPROSTOWANIE

I tu dopiero niespodzianka.

Po tych przyznaniach jen. Kukiel kończy:

„Nie widzę zatem, by spostrzeżenia i uwagi artykułu obalały w jakimkolwiek punkcie orzeczenie Towarzystwa [czytaj Zarządu Towarzystwa], a sprostowanie winien dać raczej prof. Stroński."

Nie widzę zatem...

P. jen. Kukiel dziwnie używa zamykającego wywody wyrazu: zatem. Korona z krzyżem schyłkowa i stanisławowska... nie jest zatem schyłkowa i stanisławowska. Stwierdzenie krzyża na koronie koronacyjnej Łokietka aż zdumiewające... jest zatem możliwe. Oba te twierdzenia orzeczenia jen. Kukiela były błędne,... zatem sprostowanie jest niepotrzebne.

Natomiast ja miałbym sprostować. Zawsze do usług. Ale co?

Wytknąłem dwa podstawowe błędy orzeczenia Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii:

1. jakoby korona z krzyżem w ogólnym użyciu państwowym była schyłkowa i sasko-stanisławowska, bo w rzeczywistości pojawia się i stopniowo upowszechnia od początku wieku XVI, czyli od 400 lat;

2. jakoby korona koronacyjna (Łokietka) była bez krzyża, bo w rzeczywistości jedyne świadectwa ukazują ją z krzyżem, a świadectwa przeciwnego nie ma żadnego.

Proszę mi więc powiedzieć, co mam i mogę uczciwie sprostować.

Gdy zaś ja uwagi o orzeczeniu kończyłem wyrażeniem nadziei, że orzeczenie będzie w dobrej woli i godnie sprostowane, myślałem o takiej treści sprostowania:

— Twierdzenie orzeczenia o koronie koronacyjnej jako rzekomo bez krzyża i o koronie z krzyżem w ogólnym użyciu państwowym jako rzekomo dopiero schyłkowej były błędne. Usunięcie dekretem z roku 1927 krzyża z korony po 400 i więcej latach ciągłości było całkowicie nieuzasadnione. Przywrócenie krzyża na koronie, jak było w ustawie z roku 1919, zgodnie z obecnym upomnieniem się o to Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, będzie w pełni słuszne.

Błądzimy wszyscy, ale źle jest upierać się w błędzie: humanum est errare, turpe in errore perseverare.

Zamiast sprostowania, jen. Kukiel do podwójnego urojenia orzeczenia — (mówię i piszę: urojenia) — o koronie koronacyjnej rzekomo bez krzyża i o koronie w ogólnym użyciu państwowym rzekomo dopiero w dobie schyłkowej z krzyżem — dorabia niby-obronę zasłony dymnej tkanej nieścisłościami i sprzecznościami.

Zapoznając się za późno, już po dorywczym orzeczeniu, jeszcze ze zdumieniem, z podstawowymi danymi o koronie z krzyżem, ustalonymi w nauce, jen. Kukiel:

1. nie wchodzi na drogę najprostszego i najwłaściwszego, gdy coś takiego się zdarzy, przyznania błędów;

2. nie daje ani jednego rzeczowego i rzetelnego stwierdzenia czy uzasadnienia —(mówię i piszę: ani jednego) — swego stanowiska przeciw koronie z krzyżem i podać nie może, gdyż była z krzyżem;

3. nawet odchylając się krytymi odwrotami od poprzednich twierdzeń orzeczenia, woła, że nie ma nic do sprostowania.

Niedobry, bardzo niedobry, jest już nie tylko taki spór, lecz taki upór.

Zło zaś jest ważkie i wielkie, gdyż to lekkomyślne orzeczenie niby-naukowe stało się oparciem dla urzędowego uchylenia się od przywrócenia krzyża w godle państwowym, gdy nadchodzi tysiąclecie Krzyża w Polsce.

Stanisław Stroński

MARYJA KRÓLOWA ŚWIATA

W ramach Roku Jubileuszowego odbędą się w październiku wielkie uroczystości maryjne w Rzymie. Od 24 do 28 października odbędzie się Kongres Mariologiczny naukowy. Od 28 października do 1 listopada odbędzie się Kongres Maryjny, w czasie którego zorganizowane będą uroczystości specjalne ku uczczeniu Matki Bożej.

Niedziela 31 października przeznaczona jest na modlitwy i manifestacje w intencji Kościoła Milczenia za żelazną kurtyną. Odprawione będą Msze św. w rycie wschodnim i zorganizowana wielka procesja do bazyliki św. Piotra.

Dzień Wszystkich Świętych, rocznica ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia (1950) na placu św. Piotra, ma być wielką manifestacją świata katolickiego wobec Ojca św., który wygłosi przemówienie i ogłosi święto liturgiczne Maryi Królowej Świata (Festa Regalita di Maria Regina dell'Universo).

Komitet Roku Maryjnego ogłosił oficjalnie, że 1 listopada, w czwartą rocznicę ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia na zakończenie Międzynarodowego Kongresu Mariologicznego, Ojciec św. ogłosi liturgiczne święto Maryi Królowej Świata. Podczas uroczystego ogłoszenia tego święta na placu św. Piotra Ojciec św. ukoronuje złotą koroną obraz Niepokalanej królującej w Rzymie, Patronki Italii — zwanej „Salus Populi Romani".

Komitet zwraca się poprzez biskupów poszczególnych narodów do sanktuariów maryjnych na świecie, gdzie Maryja odbiera szczególne hołdy wiernych i rozdziela łaski, zapraszając delegacje tych sanktuariów ze sztandarami do Rzymu. W chwili tak ważnej, kiedy Papież ogłosi tryumf Maryi-Królowej, narody i kraje świata poprzez reprezentantów i sztandary licznych sanktuariów maryjnych utworzą w Rzymie jakoby koronę żywą i złożą hołd miłości i uwielbienia Królowej Świata. Ojciec św. udekoruje każdy sztandar specjalnym medalem pamiątkowym przypominającym tę ważną chwilę. (IC)

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 26 września 1954.

Z sali odczytowej

„Fono - Zemsta"

Specyficzne warunki, w jakich żyje emigracja polska w swej diasporze, rozciągającej się od bezmiarów australijskiego lądu po brazylijskie puszcze, od wschodnio-afrykańskich płaskowyżów po gęste skupienia miejskie Półn. Ameryki, poprzez kopalnie francuskie i angielskie „beczki śmiechu" w prowincjalnych hostelach, zmuszają do szukania coraz to nowych form, umożliwiających żywej sztuce polskiej zawędrowanie do tych wszystkich zakątków i zaspokojenia głodu pięknego słowa ojczystego.

Do bardzo tylko niewielu naszych osiedli zdoła dotrzeć polski teatr. Czy ogromna większość innych ma być go całkowicie pozbawiona?

Wychodząc z tych założeń, londyńska firma wydawnicza „Orbis" zapoczątkowała nie byle jakie przedsięwzięcie. Przystąpiła do produkowania na wielką skalę płyt patefonowych z nagranymi na nich czołowymi sztukami polskiego repertuaru i ten „fonoteatr" ma zamiar rozsyłać rodakom do wszystkich części świata.

Ta śmiała i oryginalna inicjatywa stwarza zupełnie nową postać teatru. Stwarza też równocześnie nie znane dotąd i nie oczekiwane zagadnienia artystyczne, które musi się pomyślnie rozwiązać, o ile zamierzenie ma być ukoronowane powodzeniem.

Że się na to zanosi, przekonaliśmy się na pokazie, urządzonym przez inicjatorów z końcem sierpnia w sali Zjednoczenia Polek. Zebrani tam teatrolodzy, literaci, oświatowcy i aktorzy wysłuchali z zaciekawieniem przeszło półtora godzinnej audycji z płyt, obejmującej całość „Zemsty" Fredry, a poprzedzonej b. popularną przedmową red. J. Ostrowskiego. Sztukę wyreżyserował p. S. Bielski, a odegrali artyści: Bożyński (Cześnik), Belski (Rejent), Wojtecki (Wacław), Katelbachówna (Klara), Zięciakiewicz (Papkin), Możdżeński (Dyndalski), Belska (Podstolina) i Karpowicz (murarz); narratorem był Z. Rewkowski.

Po nagraniu płyt wywiązała się ożywiona dyskusja. Powtarzało się zdanie, że niejedną wątpliwość można by wysunąć pod adresem reżyserii i obsady ról, ale nie to jest najważniejsze. Uwaga i przyjemność, z jaką wysłuchano nieprzerywanego antraktami (ze względu na spóźnioną porę) arcydzieła fredrowskiego, świadczy, że pomysł „fonoteatru" jest bardzo szczęśliwy. Całkowite wyłączenie wrażeń wzrokowych na rzecz słuchowych wymaga specjalnej techniki artystycznej dla tej nowej formy przedstawienia dramatycznego, które nie będąc teatrem, jest jednak słuchowiskiem. Rządzą tu odmienne prawa, którym muszą być posłuszni „fonoreżyserzy" i „fonoaktorzy". Na szczególne podkreślenie zasługuje konieczność nieskazitelnej dykcji i wzorowego mówienia wiersza — w wyższym jeszcze stopniu niż na scenie. Co do doboru sztuk panowało wśród zebranych zgodne przekonanie, że należy „wprowadzać na płyty" repertuar tradycyjny, a wyłączyć pisanie utworów ad hoc. Odpowiada to zresztą zamiarom wydawców, którzy po „Zemście" chcą wziąć obecnie na warsztat „Warszawiankę", „Przepióreczkę" oraz „Most" Szaniawskiego. Jest to plan słuszny i celowy, zważywszy, że „odbiorcami" fonoteatru ma być młodzież polska, zwłaszcza szkolna, w najróżniejszych krajach świata oraz dorośli o rozmaitych poziomach kultury umysłowej. Wreszcie znajdą tu bezcenną pomoc zespoły amatorskie.

Powodzenie całej tej imprezy i jej znaczenie kulturalno-oświatowe zależą od szerokiego rozejścia się płyt „fonoteatralnych", to zaś z kolei zależy od dostosowania ich ceny do warunków emigracyjnych. Dwie płyty z całością „Zemsty" kosztują tylko £ 3.15.0. Za tak niską cenę można je zaofiarować dzięki zastosowaniu tzw. płyt długiego nagrania („long playing records").

I. W.

„KOŚCIÓŁ A POSTĘP"

Polska Akcja Katolicka (Koło Glasgow we współpracy z Zarządem Oddziału „Szkocja") oraz Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie „Veritas" (Koło Edynburg i członkowie z Glasgow) urządzają pierwszy doroczny week-end dyskusyjny katolików polskich w Szkocji, w sobotę i niedzielę 9 i 10 października br. na temat: „Kościół a postęp". Zebrania odbędą się w Domu Kombatanta, 7, Clairmont Gardens, Glasgow C. 3.

W sobotę, 9. 10. zebranie dyskusyjne n. t. „Wiedza i wiara".

W niedzielę, 9. 10. zebranie dyskusyjne n. t. „Przemiany społeczne i postęp". Po południu zebranie n. t. „Komunizm — kapitalizm — Kościół".

Referaty wprowadzające do dyskusji wygłoszą na kolejnych zebraniach: prof. Tadeusz Pelsztyn, mgr Andrzej Malkiewicz i Jerzy Sławikowski.

TOWARZYSTWO IM. MARSZ. J. PIŁSUDSKIEGO W MONTEVIDEO

Dnia 5 września 1954 Towarzystwo im. Marsz. Józefa Piłsudskiego w Montevideo (Urugwaj) obchodziło 25-lecie swego założenia.

Jest ono najstarszym z istniejących stowarzyszeń kolonii polskiej w Urugwaju i jedynym z nich, posiadającym osobowość prawną. Towarzystwo potrafiło skupić wysiłki bratnich organizacji polonijnych, które tworzą Związek Towarzystw Polskich w Urugwaju, z siedzibą w Montevideo, stanowią najwyższy szczebel życia społecznego tutejszej kolonii polskiej i wyraz jej dążeń narodowych i niepodległościowych na tym terenie. Okoliczność posiadania przez Towarzystwo osobowości prawnej pozwoliła mu nabyć na własność okazałą i reprezentacyjną siedzibę, która jako „Dom Polski" służy całej tutejszej Polonii i jej poszczególnym ogniwom organizacyjnym.

MISJA I KRYZYS UNIWERSYTETU

(Dokończenie ze str. 1)

szkole średniej, traktowany, w stosunku do wykształcenia intelektualnego? Uniwersytet ma urabiać nie tylko osobowość intelektualną studentów, lecz kierować w wyborze zawodu, dać im wykształcenie społeczne i obywatelskie, którego sami pragną, jak wynika z programów tak licznych organizacji i korporacji studenckich. Temu aspektowi kształcenia charakterów młodzieży uniwersyteckiej poświęcono największej uwagi w krajach anglo-saskich. U nas mniej się o tym pamięta. I tu znowu wyłania się problem religii. O wychowawczej roli Kościoła i religii mówiło się i mówi wiele. Ci, którzy chcieli wykluczyć religię z dziedziny wychowania, nie zrobili nigdy dobrych doświadczeń. Wykluczenie czynnika religijnego z dziedziny pedagogii jest tak samo psychologicznym błędem, jak wykluczenie jej z gmachu wiedzy. Religia jest bowiem postulatem organizacji psychicznej człowieka i nie da się wyrwać z jego duszy. Zgwałcenie tego fundamentalnego prawa prowadzi do nieobliczalnych konsekwencji. Intelektualista, który zrywa więzy z religią pozytywną kończy na ubóstwieniu wiedzy, na przeobrażeniu jej w fałszywą religię, jak to w historii kultury nieraz się zdarzało. W pedagogii wykluczenie czynnika religijnego prowadzi albo do anarchii albo znowu do wytworzenia fałszywej religii, czego przykładów dostarczyły, właśnie w dziedzinie uniwersyteckiej, państwa totalitarne (Hitlerjugend, Komsomoł). Są to objawy wysoce kryzysowe.(5) Z jakiegokolwiek więc punktu widzenia oceniać będziemy objawy kryzysu moralnego, przez który przechodzą uniwersytety, do tego samego wniosku dojdziemy. Źródłem jego jest datujący się od kilku wieków rozbrat między prawdziwą wiarę i prawdziwą wiedzą, bo Prawda może być tylko jedna. Zapomniano, że obie te dziedziny powołane są do symbiozy. Papież Pius XII w swym orędziu do przedstawicieli francuskich uniwersytetów katolickich mówi: „Zadaniem uniwersytetu katolickiego jest doprowadzenie do syntezy wszystkich przedmiotów poznania, aż do szczytowego wiązania budowli, aż nawet ponad całość porządku przyrodzonego. Kardynał Newman zauważył, że nie ma gałęzi wiedzy, która by w jakiś sposób nie wiązała się z Objawieniem. Jakżeż tedy zrywać związek między tymi dwiema dziedzinami? Zapoznawszy tę wielką prawdę, zapoznano i inną: zapomniano, że każda nauka jest tylko fragmentem większej całości — to na co średniowiecze kładło właśnie tak silny nacisk — i że muszą się one wzajemnie uzupełniać. Jest to tak prawdziwe, że w tym harmonijnej z nauk, aby się to nie odbiło ujemnie na postępie wiedzy w ogóle. Samowolne usunięcie jednej gałęzi wiedzy, mówi kardynał Newman, mieć będzie jako skutek uzurpowanie sobie jej praw przez inne, niepowołane do tego nauki. To właśnie zauważyć można w XIX wieku w stosunku do usuniętej przemocą z grona innych nauk, w niektórych krajach, teologii. Ta ostatnia zresztą korzysta sama z pomocy różnych innych nauk, filozofii, archeologii, historii itd. Nie ma więc jednej nauki, która by mogła istnieć niezależnie od drugich. I nic bardziej zabójczego dla jakiejś nauki, jak kiedy się staje sama celem dla siebie. Jak niemoralna jest pogańska teoria „sztuki dla sztuki", tak też i w modzie zostający, w niektórych kołach pogląd: „nauka dla nauki".

Wielu błędów byliby uczeni uniknęli, gdyby się byli dali oświecić światłem tych Prawd objawionych, o których Fichte mówił z taką pogardą: filozofowie, nie wyłączając największych, których nieraz genialne systemy byłyby się może utrzymały, gdyby myśl ich się była oparła na Prawdzie Bożej; przyrodnicy propagujący ewolucjonistyczny transformizm, sprzeczny z Objawieniem i jako taki uznany dziś za błędny; historycy, których dzieła tak często zawierają fałszywe poglądy, wskutek braku znajomości zasadniczych nieraz prawd wiary: matematycy nawet, powiedziano bowiem (P. Gratry): „les mathématiques seules ruinent l'esprit", dopiero w oparciu o inne nauki stają się one pełnowartościowe. Co powiedzieć o naukach społecznych, zmaterializowanych przez fałszywą ideologię marksistowską? W medycynie, jak wiele popełniono błędów, wskutek zapoznania moralnych zasad chrześcijańskiego światopoglądu. Nawet w lingwistyce, gdzie pod wpływem ewolucjonizmu Darwina zrodziły się błędne teorie, uznane dzisiaj za absolutnie fałszywe, o powstaniu języka ludzkiego z nieartykułowanych krzyków zwierzęcych.

Z drugiej strony, prawdziwa nauka prowadzić może do Boga i wiary. Jules Simon, filozof francuski, który zresztą do obozu katolickiego nie należał, porównał poszczególne nauki do alej (avenues), schodzących się w jednym centralnym punkcie w Bogu. Z ideałem prawdy łączy się nieraz ideał dobra. Na pomniku sławnego profesora medycyny, Hermana Nothnagla, wzniesionym na dziedzińcu uniwersytetu wiedeńskiego, czytamy wyryte własne jego słowa: „Nur ein guter Mensch, kann ein guter Arzt sein". („Tylko dobry człowiek może być dobrym lekarzem".)

Powiedziano, że mało wiedzy oddala, a dużo zbliża do Boga. Św. Tomasz przytacza szereg argumentów w celu wykazania, że poznanie prawdy w dziedzinie przyrodzonej może być przez wiarę ułatwione. Podkreśla on, że prawdy w przyrodzonym porządku dostępne są wprawdzie rozumowi ludzkiemu albo raczej nie są mu niedostępne, że jednak są rozpoznawane przez niewielu i po dłuższym dopiero czasie, zwykle z domieszką jakichś błędów. Dlatego potrzeba nawet w tej dziedzinie wyższego światła, płynącego ze źródła Objawienia. Wiara stanowi więc poniekąd gwarancję trafności sądów, zwłaszcza w dziedzinie filozofii.

W swym dwutomowym dziele „La part des croyants dans les progrès de la science au XIX-me s." (Paris, Perrin, 1920) o. Antonin Eymieu S.J. wykazał subtelne nici wiążące wiedzę i wiarę w twórczości wielkich uczonych w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych w XIX wieku. Z liczby kilkuset uczonych wierzących, między którymi znajdują się Ampère, Claude Bernard, Lamarck, Laplace, Liebig, Pasteur, Volta i w. in., wydzielił on sześćdziesięciu, po których zostały formalne świadectwa stwierdzające, że wiedza zbliżyła ich do Boga. Cytuję następujący fakt z życia Pasteura: „Cher maître, lui dit un jour un de ses élèves admis à sa familiarité, comment, vous qui avez tant réfléchi et tant étudié, comment pouvez-vous croire? Et Pasteur répondit: C'est pour avoir réfléchi et étudié beaucoup que j'ai gardé une foi de Breton. Si j'avais réfléchi et étudie davantage, j'en serais venu à une foi de Bretonne. Car, disait-il un autre jour, la science rapproche l'homme de Dieu." (1. c. II, 273.).

Oto przykłady tej syntezy, do której nawołuje Papież Pius XII, tej symbiozy między wiedzą i wiarą, o której mówiliśmy powyżej. W tych oświadczeniach mieści się też wymowne dementi rzekomej sprzeczności między wiarą i wiedzą. A wkońcu mamy zawarte wskazówki do wyjścia z obecnego kryzysu. Jakże mało uczonych postępuje według metody Volty, studiując uważnie podstawowe prawdy wiary, czytając książki apologetyczne, ważąc racje „za i przeciw". Dzisiejszy stan wiedzy cechuje obojętność i ignorancja, jeśli nie aprioryczna negacja wartości nadnaturalnych, które musiały doprowadzić do rozprzężenia, a nawet do anarchii, w jakiej się znajduje świat intelektualny i w ogóle świat dzisiejszy. Bo podobne objawy kryzysowe obserwujemy we wszystkich prawie dziedzinach: w życiu społecznym, politycznym, artystycznym, a wszystkie mają to samo źródło w postępującym od szeregu wieków zerwaniu z Prawdą Bożą. To samo, co cechuje epokę współczesną, to postęp w dziedzinie materialnej, w technice, w mechanizacji, ze wszystkimi dodatnimi i ujemnymi stronami, odnosi się też poniekąd do studium uniwersyteckiego. Idealizm, jaki cechował już nie średniowiecze, lecz pewne okresy historii czasów późniejszych, dzisiaj uleciał z większości sal wykładowych i laboratoriów. Jakże wiele, mówiąc słowami Mickiewicza, uniwersytetów podobnych jest dzisiaj do świątyń, w których nie ma Boga! Co pozostało w większości uniwersytetów z tej wielkiej, faustowskiej — jak nazwał ją prof. Simon — idei uniwersalnej wiedzy uniwersyteckiej, o której marzyło średniowiecze? Niewiele, oprócz nazwy i pewnych zwyczajów tradycyjnych. Duch w każdym razie jest zgoła odmienny.

W tym świetle ukazuje się użyteczność takich organizacji, jak „Pax Romana" albo nasz „Veritas", mających wskrzesić ten zdrowy idealizm, a przede wszystkim pogłębiać wiedzę i kulturę religijną, zaniedbaną i zapomnianą. To, przed czym przestrzegał przed stu laty kardynał Newman, mianowicie, że zaniedbanie wiedzy religijnej doprowadzi do upadku poziomu uniwersytetów, tego świadkami dzisiaj jesteśmy. W odrodzeniu religijnym, w uświadomieniu sobie jedności wszystkich nauk, w oparciu o jedną prawdziwą religię leży wyjście z obecnego kryzysu, który, jak w ogóle inne kryzysowe objawy naszego wieku jest wynikiem upadku ducha wiary.(6) Dzisiejszy neohumanizm chrześcijański domaga się równouprawnienia religii z innymi naukami.

Dochodzę do ostatecznej konkluzji moich rozważań. Zacieśnić zadania uniwersytetu do roli szkoły specjalistów i fachowców, byłoby niegodne założeń i tradycji tej najwyższej uczelni. W tym razie najlepiej by było rozbić ją na poszczególne zakłady fachowe, zgodnie z życzeniem niektórych zresztą uczonych. Uniwersytet w związku ze swym charakterem uniwersalnym musi w swej twórczej misji zdobywania prawdy odsłaniać również szerokie horyzonty, dając syntetyczny i prawdziwy obraz całokształtu wiedzy, o którym mówi Papież, „aż do szczytowego wiązania budowli, aż nawet ponad całość porządku przyrodzonego". Szczęśliwe uniwersytety, które tak misję swą pojmują: katolickie do nich należą.

Kryzys moralny i ideowy, w jakim znalazły się dzisiaj uniwersytety, a którego początki sięgają — jak widzieliśmy — doby poreformacyjnej, przypomina dezorganizację w dziedzinie wyznaniowej, w jakiej znalazły się poszczególne Kościoły chrześcijańskie poza Kościołem katolickim. W Kościołach tych objawił się ruch zjednoczenia, znany pod nazwą ekumenicznego. Podobny ruch ekumeniczny, rzec można, zarysowuje się w dziedzinie reformy uniwersyteckiego studium. Zdaje się, że po długim okresie rozdrobnienia i emancypowania się poszczególnych nauk, nadchodzi epoka syntezy, co zresztą obserwujemy i w innych dziedzinach życia społecznego. Widzieliśmy z kilku stron rzucone hasło, i to nie tylko ze strony katolickiej, powrotu do dawnej jedności w myśl ideału solidarności nauk. I tak jak ekumeniczny ruch Kościołów protestanckich doprowadzić może do dawnej jedności z Rzymem, tak kryzys, w dziedzinie studiów uniwersyteckich i nauk w ogóle, ustąpić może po przywróceniu dawnej harmonii między prawdziwą wiedzą i prawdziwą wiarą.

Alfons Bronarski

(5) „Wenn die Schulen sich auch Erziehungsaufgaben stellen — und das muss wesensmässig jede Schulgattung — dann ist es evident, dass die Religion nicht nur überhaupt als Bildungsfach neben Bildungsfächern ein Platz in der Reihe der Bildungs - und Erziehungsmittel zukommt, sondern mehr noch, dass sie die Seele der Bildung sein und gleichsam die Atmosphäre abgeben muss, innerhalb deren sich die Menschenbildung zu vollziehen hat." (Rademacher A.: Religion und Bildung, Bonn 1935, str. 207-8).

(6) „In dem Mangel der religiösen Orientierung liegt... der tiefste Grund der Bildungskrise der Gegenwart." Rademacher, 1. c. str. 203-4)

Po łepkach

P O L I T Y K A

Polis — po grecku miasto albo państwo. Polityka — sprawy związane z państwem, z rządzeniem państwa, sztuka rządzenia. Nie: **rządzenie**, lecz **sztuka** rządzenia. Podobnie jak gramatyka — sztuka poprawnego używania języka, hippika — sztuka jazdy konnej, aeronautyka — sztuka latania, albo ekonomia — sztuka gospodarowania, agronomia — sztuką uprawy roli, strategia — sztuka prowadzenia wojny. Chłopiec siadający okrakiem na kiju nie uprawia hippiki, skakanie z drzewa przy pomocy rozpiętego parasola, to jeszcze nie aeronautyka, podlewanie kwiatków, nie agronomia, a musztra, nie strategia. Polityka również, to nie posiedzenia u Dakowskiego, ani pisanie listów do redakcji, ani nawet nie wybory u kombatantów.

W XX wieku obserwujemy rozkład i upadek wielu sztuk, a wśród nich także i polityki. Wiele istneje przyczyn ich upadku, ale jedną z ważniejszych jest popularyzacja i bujny rozkwit amatorstwa. W świecie dzisiejszym masami spotyka się ludzi, którzy mnóstwo umieją. Któż z szarych obywateli wzywa dziś do obrządzenia ogródka, przystrzyżenia drzew i zaszczepienia róż — ogrodnika? Kto z uszkodzeniem motoru w samochodzie biega do technika? Coraz więcej ludzi umie wkręcić stopki elektryczne; urządzić nowy punkt świetlny, naprawić radioaparat, odmalować pokój, przerobić suknię, zgotować obiad.

Weźmy za przykład tenże obiad. Przeciętny obywatel, nie mówiąc o obywatelce, zachęcony rozpętaną popularyzacją łatwego przyrządzania potraw, staje dziś dzielnie przy kuchence gazowej i wylewa z puszki do gotującej się wody lub wrzuca do niej kostkę Knorra, Oxo lub Maggi, potem pitrasi kiełbaski i odgrzewa do nich zamrożoną jarzynę, wreszcie syt już, otwiera słoik znakomitego kompotu ze śliwek Victoria. Do kiełbas nie trzeba dziś rusztu, do rosołów kotła, do herbaty samowara.

Jakiż z tego wszystkiego morał? Po pierwsze, że sztuka przyrządzania potraw stała się — dzięki fabrycznym zabiegom — niezwykle łatwa i po drugie, że smak ludzki mocno się popsuł. Nasi dziadkowie w zwyczajnych warunkach ich epoki dostaliby mdłości na widok kiełbasek XX wieku, babunie zaś po naszych popłuczynach herbacianych wyparzałyby kubki długo i starannie. Zresztą za nic by nie użyły do herbaty kubków, albowiem w tamtych czasach do tego celu służyły szklanki. (Herbatę, jak wino, trzeba widzieć pod światło, aby należycie smakowała.) Słowem, wszystko to, co dotyczy wyżej opisanego przyrządzania potraw, można nazwać w najlepszym razie sztuczką, lecz nigdy sztuką.

Z polityką ma się dziś rzecz podobnie jak z gastronomią. Na pozór wydaje się prosta i łatwa. Fabryki państwowe przygotowują prawa i ustawy. Wystarczy więc do urny wrzucić kartkę niczym kostkę Oxo, pójść na wiec polityczny i wysłuchać kiełbaskowych przemówień, a na deser poczytać gazetkę jakby smaczną owocową sałatkę, szczególnie jeśli dobrze ilustrowana. Demokracja nie rozbudza zbyt wyrafinowanych apetytów, co zresztą nie jest jej stroną najgorszą.

Gorszą jest plaga kucharzy. Olbrzymia część ludzkości ma wstręt do kuchni, natomiast olbrzymia większość (wśród niektórych narodów) posiada skłonność do polityki. Kobiety na ogół pozostały wierne kuchni, natomiast mężczyźni, mówiąc językiem współczesnej psychologii, rekompensują swoje niewyżycie przy kuchni, swój kompleks wstrętu do garnków, zamiłowaniem do polityki, niezdrową skłonnością do urny z zupą polityczną.

Obywatel otwierający puszki z bifem lub słoik z matiasami, rzadko narzuca się społeczeństwu jako wytrawny kucharz. Ogranicza swą sztukę do potrzeb osobistych. Ale tenże sam obywatel, przejęty łatwością udziału w życiu politycznym, karmi bliźnich z rozkoszą swymi przepisami na zbawienie ojczyzny. Sztuka polityczna stoczyła się tak nisko, że już nikt się nie śmieje z istnej manii zakładania stronnictw, wypuszczania pism tzw. politycznych, powodzi listów do redakcji, z króliczej obfitości polityków. Polityka przestała być sztuką, a stała się sztuczką, grą, zabawą, tak jak kiedyś kręgle i ćwiczenia na drążkach w „Sokole".

Czyżby to miało znaczyć, że polityka w ogóle straciła swoje znaczenie?

Być może, że nadejdzie taka epoka, w której polityka stanie się przeżytkiem. Już dziś w rozwiniętych demokracjach na Zachodzie programy polityczne zwolna stają się jednakie. W Wielkiej Brytanii np. różnice między konserwatystami a laburzystami stają się coraz bardziej pozorne. To samo zachodzi w Stanach Zjednoczonych, gdzie szary obywatel programy polityczne sprowadza do nazwisk prezydentów. Kierunki do niedawna nazywane reakcyjnymi prześcigują dziś w radykalizmie najczerwieńsze do niedawna grupy. Socjaliści obecnie są bardziej chrześcijańscy niż burżuazja itd. itd. Ale to zagadnienie osobne. Trzeba natomiast stwierdzić, że rola polityków sprowadza się aktualnie do wykonywania obowiązków państwowych, urzędniczych. Polityka staje się zawodem, sumą wiedzy i umiejętności.

Z tego oczywiście jasno wynika, że polityk współczesny, aczkolwiek przestał już być geniuszem, magiem, „mężem stanu", a zwłaszcza „mężem opatrznościowym", tym bardziej musi być do swojego zawodu przygotowanym fachowo. Polityka, to duża wiedza. To nawet sztuka. Gdyby pierwszy lepszy obywatel z ulicy wszedł do fabryki samolotów i zabrał się do konstruowania modeli wedle własnego widzimisię, niechybnie by go woźni wyprowadzili za kark. Natomiast do konstrukcji politycznych biorą się z lubością analfabeci i to nikogo ani nie śmieszy, ani nie dziwi, ani nie przeraża.

Co innego bowiem tzw. przekonania polityczne, a co innego czynny udział w polityce. Przekonania w sztuce kucharskiej, to gust do takich czy innych potraw. Lecz sztuką jest dopiero ich przyrządzanie. Do czynnej polityki nie wystarczą „przekonania", trzeba nadto mieć wiedzę i doświadczenie.

W polskim życiu emigracyjnym zapanował szał polityczny, podniecany przez cyników i agentów. Puszczanie sprawy polskiej na flukta „listów do redakcji", „plebiscytów" i uchwał kółek hostelowych jest ponurą farsą. Nie mamy tu oparcia o naród, a „opinia", to nie głos zuchwałych krzykaczy i grafomanów, ale całe, milczące społeczeństwo emigracyjne. Nie mamy w tej chwili środków do wybadania opinii i woli całej polskiej masy emigracyjnej. Zresztą czemu by ona miała służyć? Wszak dziś programy polityczne wszystkich stronnictw i wszystkich Polaków sprowadzają się do odbudowy niepodległości Kraju i zachowania polskości emigracji. Zwłaszcza teraz, kiedy nareszcie nastąpiło zjednoczenie. Zjednoczenie było niezbędną, ale bolesną operacją i dlatego rany muszą się jeszcze zagoić, a ropa odpłynąć.

Ster polityki powinni objąć zawodowi politycy. Jest ich spora liczba na emigracji. Rzeczą społeczeństwa jest obdarzyć ich zaufaniem i oczywiście kontrolować. Natomiast rzucanie kalumnii i podejrzeń, odmawianie politykom prawa do zajmowania się polityką jest samobójczym obłędem. Politycy są bowiem po to, aby się zajmować polityką.

Politycy jednakże powinni się otrząsnąć z plagi politycznego amatorstwa. Przy stronnictwach kręci się mnóstwo karierowiczów, lizusów, świecipysków i czyścibutów, spragnionych grosza i kariery. Trzeba dla dobra i czystości polityki emigracyjnej przepędzić precz to towarzystwo i nie urządzać kpin z „parlamentów", gdzie się roi właśnie od tego plemienia czerwi i żuków gnojników. Politycy muszą się uwolnić od ordynansów. Kuchciki i podkuchenni są oczywiście w każdej kuchni potrzebni. Ale niechże wszystko ma swoje proporcje. Niech na jednego kucharza nie przypada sześciu albo zgoła i stu pomocników.

I niech polska kuchnia polityczna zacznie wreszcie pracować na eksport.

J. B.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlinska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**. 12, Rue St. Louis-en-l'Ile. Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P. M. K.**, Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13b) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"** — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz **M. Kijowski** — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich, oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr. B. Kurowski** — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme. Z. Bulhak-Jelska — via Salaria 300/c, Roma.**

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.